

Nasz stopień poparcia dla rządu → 22 %

Nr 7

Tygodnik KPN

22 kwietnia 1990 r.

Cena 1200 zł

Nomenklatura wróciła głównymi drzwiami - siedzi w Parlamencie (s. 23)

Opinie

Nr indeksu 368032

Powrót prezydenta

Jeśli mówimy, że współczesna Polska nie zaspakaja jeszcze naszych aspiracji narodowych, jeśli podkreślamy, że znajdujemy się dopiero na półmetku naszej drogi do niepodległości – to wiemy dobrze czego chcemy i ku czemu dążymy. Naszym celem jest niepodległa i demokratyczna Rzeczpospolita. Oznacza to, że pragniemy stworzyć państwo, w którym cała władza będzie pochodziła społeczeństwa – od i w którym wszystkie ośrodki dyspozycji będą znajdowały się wewnątrz państwa – a nie na zewnątrz, w cudzych stolicach.

Dzisiaj ciągle jeszcze żyjemy w państwie zależnym. Nie po raz pierwszy w dziejach; w ostatnich dwu stuleciach zdarzyło się nam to parokroć. Państwem satelickim była monarchia Stanisława Augusta, wybranego w cieniu moskiewskich bagnetów, otaczających pole elekcji. Państwem zależnym było Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe, a także Królestwo Polskie stworzone w następstwie Manifestu Dwu Cesarzy z listopada 1916 r. Zatrzymajmy się chwilę przy tym ostatnim przykładzie. Twórca, istniejący w latach 1917–1918, był niewątpliwym państwem polskim. Miał polskie symbole, z koronowanym orłem na czele, miał polskie święta, polski język w urzędzie, polską szkołę i polski sąd, polskie instytucje i polskie wojsko. Miał wreszcie polski rząd. Powołanie Rady Ministrów pod prezesurą prof. Jana Kucharzewskiego, wybitnego uczonego, wielkiego patrioty i uczciwego człowieka – wywołało prawdziwą euforię radości. I nic dziwnego. Był to przecież polski rząd, pierwszy polski rząd od ponad półwiecza, od rozbicia przez carską żandarmerię Rządu Narodowego, kierowanego przez Romualda Traugutta. Rzeczywiście, nastąpiła zmiana historyczna. Ale przecież nie powstało

(Ciąg dalszy na str. 3)



W numerze

- **P. Wohl zarzuca „Europie”, że jest Mazowiecka, a nie „Wolna”**
- **Hr. J. Osuchowski ma pretensje do I. Cywińskiej**
- **A. T. Mazurkiewicz radzi jak najtaniej telefonować**
- **K. Mak pisze o napiętych stosunkach Wieniawy ze Skamandrytami**

W najbliższych numerach:

- Dodatek młodych — Przedwiośnie
- Pijane wilki, czyli „pawłowizm” bimbrowników
- Ogólnoświatowa nomenklatura — mity i realia
- Wykazy „zasłużonych dla stanu wojennego”
- Seks perwersyjny
- Pożegnanie z Wieniawą.

POPZYJ KPN! WPLAĆ NA FUNDUSZ WYBORCZY

konto złotówkowe:
Konfederacja Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-139-79-1110

konto dewizowe:

Konfederacja Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-157-81-7870

POPZYJ NASZ TYGODNIK!

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak wiele przyjazną inicjatywę. Pozwala nam ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed grozącymi mu monopolami i totalitaryzmem. Wpłaty prosimy przekazywać na konto KPN.

Kolejni ofiarodawcy:

Ryszard Sobczak, Chrzanów. 20 000 zł
Jerzy Dutkowski, Łódź 20 000 zł
Eugeniusz Zinkiewicz 10 000 zł
Jarosław Kucharczyk 5 000 zł
BARDZO DZIĘKUJEMY

Tygodnik Konfederacji Polski Niepodległej „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor Naczelny Krzysztof Król (tel. 2610-43), centrala 26-54-01 wew. 266 — Z-ca red. naczelnego; 265 — sekretarz redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumeratę. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany. (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200+400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egzemplarz wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA.

POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.), ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo.
ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.).

WYDAWCA: RADA POLITYCZNA KPN.

DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielenka Góra, ul. Reja 5.

N-20

Bez cudów

Moralny kac panoszy się we wszystkich postkomunistycznych namiestnictwach. Polska nie jest posiadłością wyjątkową. We Wschodnich Niemczech, w przeddzień wyborów, lider potężnej partii (także dzięki wpływom Brandta i Schmidta) podał się do dymisji. W Republice Węgierskiej do skompromitowanych metod uciekał się jeszcze ostatni premier wywodzący się z ancjennego reżimu. W Pradze i Bratysławie — jak mawiał Józef Szejwik — „komuniści powłazili na drzewa (a wraz z nimi ich do nosiciele) i przypominają żołnierzy bez dyscypliny”.

Trwają rozliczenia — i jedno cześnie niszczenie obciążających dokumentów — w Bułgarii, Rumunii, Monogolii... Okazało się, że we wszystkich sowieckich satrapiach ze służbami policyjno-politycznymi (podległymi sowieckim „specjalistom”) współpracowało od kilku do kilkunastu procent mieszkańców każdego z państw Europy Wschodniej.

Cudów nie ma. Przynajmniej w polityce. Wśród konfidantów musieli się znaleźć opozycjoniści. Jak zresztą przyjaźnie traktować zjawiska nadprzyrodzone, skoro minister Spraw Wewnętrznych stwierdził z góry trzydzieści miesięcy temu bez ogródek: „SB dokonała gruntownego rozpoznania podziemia w kraju. Główna rola na tym odcinku przypadła ludziom kontrwywiadu i wywiadu tkwiącym w krajowych strukturach. SĄ TAM GŁĘBOKO ZAKONSPIROWANI. UJAWNIEŃ PEWNYCH NAZWISK BYŁO BY SZOKUJĄCE”.

Trudno posądzać pana Kiszczaka o małostkowość lub dorabianie gęby własnemu resortowi. Coraz więcej ludzi w Polsce zaczyna nurtować pytanie: dlaczego, natychmiast po utworzeniu rządu zmajoryzowanego przez „Solidarność”, nie przekazano pełnej dokumentacji personalnej (pracowników, stałych i incydentalnych współpracowników) służb policyjno-politycznych odpowiednim komisjom sejmowym lub choćby sądom? Kto „nie mógł wpaść” na tak oczywisty pomysł? Kto do tego dopuścił, że w wielu komitetach i innych zaprzyjaźnionych pomieszczeniach, niszczone akta? Dlaczego minister Sprawiedliwości niezbyt energicznie „chodzi koło tej sprawy”?

Posel Roman Baroszcze 6 kwietnia wygłosił raczej jednoznaczny komentarz na zakończenie swojego sejmowego wystąpienia. 11 kwietnia poseł Roman Baroszcze zinterpretował własną, uprzednią, wypowiedź (co

autor chciał przez to powiedzieć — pamiętacie Czytelnicy?) zgoła ekscentrycznie. Okazało się, iż nieskomplikowane, zdawałoby się, sformułowania znaczyły (zdaniem obradujących parlamentarzystów i czytających tę wypowiedź następnego dnia ludzi) zupełnie co innego 6 (7) kwietnia. Natomiast całkiem inną wagę miały 11 kwietnia.

Plotka głosi, iż poseł B. odebrał sporo anonimów (nie tylko telefonów) z pogrozkami. **PODKREŚLAM: TAKIE PLOTKI TU I ÓWDZIE MOŻNA USELSZEĆ.** Nie można jednak dawać im posłuchu skoro **SAM TADEUSZ MAZOWIECKI WYKLUCZYŁ, PRZYPUSZCZENIE BY KTOKOLWIEK Z NOWEJ NOMENKLATURY MOĞŁ MIĘC ZAPASKUDZONE AKTA PERSONALNE (NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY ONE JESZCZE ISTNIEJĄ CZY JUŻ POSZŁY Z DYMEM).**

Na szczęście nie wszystkie dokumenty udało się sprzeniewierzyć. Takiego ohydneho losu uniknęły protokoły ze Starogardu Gdańskiego. Według jednego z wykazów 18 osób (na wniosek Komitetu Miejskiego PZPR i dowództwa 8 Kompanii Samoobrony Terytorialnej Rejon Starogard Gd., zgodnie z poleceniem KW PZPR w Gdańsku) zostało wyróżnionych dyplomami... z tytułu zaangażowania w partyjnych grupach samoobrony w okresie stanu wojennego”. Wyłączając Mieczysława Mazurowskiego, który do PZPR nie należał (emeryt), po została siedemnastka towarzysze. Siedmiu spośród nich należało do ORMO (Górczyca Władysław, Budzyla Sylwester, Skorb Jan, Kulik Kazimierz, Czerwonka Józef, Stopa Marian, Cysarczyk Zbigniew) — wszyscy byli emerytami. Zastużył się ponadto: Formicki Tadeusz (kier. bazy Transp. Łączn.), Bensemman Mieczysław (dyr. PZU), Jaszczerski Alfons (rzemieślnik) oraz Lewandowski Jerzy (z-ca dyr. „Ruch”). Partyjni emeryci, nie ORMO-wcy, uhonorowani tymi dyplomami to obywatele: Bura kiewicz Mieczysław, Jankowski Andrzej, Winiarczyk Stefan, Machaliński Jan, Zieliński Zygmunt, Rogowski Franciszek. Listę osobników nad wyraz aktywnych — 4 stycznia 1983 roku — podpisali: Zdzisław Dobrowolski (I-szy Sekretarz KM PZPR) oraz E. Jasiński (D-ca 8 Komp. samoobr.). Czy wyróżniona dyplomami osiemnastka trzyma te dowody uznania swojej służalczości na honorowych miejscach? A może wyblakłe płaszczyzny zostały zawieszono podobiznami przyszłego prezydenta lub — nie daj Boże — konterfektami Jego Świątobliwości?

STANMAR

Akurat przed 50 laty w smoleńskich lasach dopełniał się ostatni akt wrześnieowej tragedii. Strzałami z naganów sowieccy oprawcy mordowali polskich oficerów policjantów a nawet duchownych — tych, którzy na skutek nieudolności najwyższych dowódców wojska pozostali na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej; nie podjęli walki z drugim agresorem; nie próbowali przebić się na południe. Zostali internowani, a ich los przez długie lata okryty był znową milczenia. Dziś, gdy głoszenie prawdy o ich losie jest już w Pol-

Przejęzyczenie

śce nie tylko dozwolone, ale należy wręcz do dobrego tonu w rozumieniu niektórych przedstawieli środków masowego przekazu, także i oficjalnie czci się ich pamięć.

Oto 1 kwietnia Ministerstwo Obrony Narodowej wspólnie z Generalnym Dziekanatem Wojska Polskiego po raz pierwszy w powojennych dziejach kraju zorganizowały uroczystą mszę polewą i apel poległych poświęcony pamięci ofiar zbrodni popełnionych na narodzie polskim w czasie II wojny światowej. Zapowiedziane uroczystości rzeczywiście się odbyły.

Trudno ocenić, ile tysięcy liczyły tłumy, które słuchały mszy odprawianej w jednym z centralnych punktów Warszawy. I ilu ludzi zwróciło uwagę na słowa wypowiedziane przez głoszącego kazanie księdza Brzmiały one mniej więcej tak: zbrodnia katyńska to rezultat okrucieństwa wojny. Stwierdzenie, akurat w tym przypadku zupełnie nie na miejscu.

O jakiej wojnie tu mowa? Toć w kwietniu 1940 roku żadnej wojny pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Sowieckim nie było! Nie było jej od 20 lat! Wtedy, w kwietniu 1940 owszem, wojna już się toczyła. Pomiędzy Niemcami, a pobiła już wówczas Polska i — jeszcze niezaatakowany mi bezpośrednio — Francją i Anglią. Internowani w Ostaszkowie, Starobielsku, Kozielsku i kto wie gdzie jeszcze ludzie, nie byli przedstawicielami strony walczącej przeciwko tym, którzy ich najpierw rozbroili i zamknęli za drutami, a następnie zamordowali!

Na słowa, które padły podczas kazania nikt jak dotychczas nie zareagował. Może po prostu nie zwrócono na to uwagi wobec, jakby nie było, bez precedensowej uroczystości. A jednak nasuwa się pytanie. Czy głoszącemu kazanie po prostu tak się one zwyczajnie „wypsnęły”, czy może przygotowując sobie tekst nie przemysłał dokładnie tego fragmentu? A może właśnie musiał tak powiedzieć? Gdyby ta trzecia ewentualność była jednak prawdą...

AB

(Dokończenie ze str. 1)

wówczas jeszcze niepodległe państwo polskie. Na to trzeba było poczekać cały rok — do 11 listopada 1918.

Aby uzyskać niepodległość trzeba jeszcze wielu zmian, zarówno w uwarunkowaniach międzynarodowych jak wewnętrznych Polski. Jesteśmy na najlepszej drodze i być może niewiele już nas dzieli od celu. W całym katalogu spraw wymagających rozwiązania bądź decydujących o ostatecznych rezultatach wyróżniają się dwie kwestie o kapitalnym znaczeniu: ciągłość konstytucyjna państwa oraz suwerenna wola obywateli.

Dalekowzroczności twórców Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r., której 55 rocznicę obchodzimy w tym tygodniu — zawdzięczamy, że rozbiście państwa polskiego pod uderzeniami Niemiec i ZSRR nie przerwało prawnego istnienia Rzeczypospolitej. W szczególności art. 24 Konstytucji, przewidujący możliwość wyznaczenia następcy przez urzędującego Prezydenta za pewnił nam możliwość kontynuowania legalnego istnienia rządu Rzeczypospolitej. Uznawały go wszystkie mocarstwa sprzymierzone podczas ostatniej wojny, ZSRR nie wyłączając. Prezydent na Obczyźnie i rząd trwają do dziś, mimo wszelkich przeszkód i trudności. W świetle prawa — są to jedyne legalne władze Rzeczypospolitej Polskiej.

Spójrzmy na fakty. Konstytucja Kwietniowa została uchwalona legalnie przez Sejm i Senat, pochodzące z wolnych wyborów. Jej legalny charakter uznali również krytycy konstytucji, wywodzący się głównie z kręgów narodowej demokracji oraz centrolewu; rządziła resztą w oparciu o tę Konstytucję po 1939 r. Ponieważ Konstytucja Kwietniowa jest wykonywana w sposób przez nią przewidziany — w kategoriach prawnych obowiązuje nadal. Trudno natomiast mówić o mocy prawnej Konstytucji PRL, wprowadzonej w 1952 r. przez sowiecką agenturę. Można w niej dostrzec jedynie to, czym była w rzeczywistości — główny akt, normujący strukturę i działalność satelickiego państwa, narzucony społeczeństwu. To prawda, że występowałyśmy przeciwko łamaniu tej konstytucji i powoływałyśmy się na nią — ponieważ mogliśmy ją wykorzystać jako instrument działania politycznego. Nigdy jednak ta konstytucja nie została uznana przez społeczeństwo polskie. Egzystowała w praktyce mogła nieraz być pomocna — ale nie uzyskiwała sankcji prawnej, ani moralnej.

Ostatnie zmiany, wprowadzone przez Sejm i Senat — nie zalegalizowały konstytucji, choć polepszyły znacznie jej rozwiązania. Nie mogły zalegalizować, bowiem obecny parlament, w którym nie brak posłów i senatorów, będących autentycznymi reprezentantami swych wyborców — jako ca-

To prawda, że stosujemy się do systemu prawnego, wytworzonego w PRL i obowiązującego dzisiaj. Czynimy tak z przyczyn pragmatycznych, bowiem inaczej życie publiczne nie mogłoby w ogóle funkcjonować. Przecież, również w czasach zaborów stosowaliśmy się do narzuconych przepisów prawnych, a wiele z nich przetrwało długie lata po odzyskaniu

faktycznie, nie nabywając przez to legalności; prawo jest niezbędne do porządkowania naszych spraw, spełnia ważne funkcje społeczne, lecz nie jest wyrazem woli obywateli; zostało nadane, a nie legalnie ustanowione.

Mamy obecnie dwa rządy. Rząd londyński jest legalny, lecz nie wykonuje władzy nad krajem.

Powrót prezydenta

Fragmenty z Programu KPN, uchwalone na III Kongresie KPN, marzec 1989 r.

(...)

2. Prawna ciągłość państwowa Rzeczypospolitej zachowana jest dzięki trwaniu Konstytucji Kwietniowej i instytucji Prezydenta RP na Wychodźstwie.

3. Cel działania KPN zostanie osiągnięty, gdy Sejm Konstytucyjny, wybrany w wolnych wyborach, przeprowadzonych na terenie całej Polski w nieskrępowanych warunkach, zapewnionych przez Rząd Tymczasowy, proklamuje odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej oraz: albo potwierdzi obowiązywanie na terytorium państwa Konstytucji Kwietniowej z ewentualnymi demokratycznymi poprawkami, albo uchwali nową Konstytucję RP.

E. Współpraca z Emigracją i Polonią

1. O wolność i niepodległość walczyliśmy wszyscy: Polacy w Kraju i na Wychodźstwie. Emigracja polityczna prowadziła tę walkę nieprzerwanie od 1939 r., nawet wówczas, gdy w Kraju większa część społeczeństwa zaprzestała oporu, starając się jakoś dostosować do nowej sytuacji politycznej. Podejmowana na nowo walka wolnościowa Polaków zawsze i natchemiasz spotykała się z ofiarną pomocą Polaków przebywających na obczyźnie. Uczestnicząc we wspólnej walce, Emigracja i Polonia ma takie samo prawo i obowiązek jak reszta Polaków uczestniczyć w działaniach i decyzjach, dotyczących losu Ojczyzny.

2. Głównym ośrodkiem emigracyjnym jest Prezydent i Rząd RP na Wychodźstwie. Jego najważniejszym zadaniem jest kontynuowanie ciągłości konstytucyjnej, lecz obok tego wypełnia wielkie obowiązki jako reprezentant Polski w świecie zachodnim oraz organizator życia narodowego emigracji. Polonia obejmująca osoby polskiego pochodzenia, będące obywatelami krajów osiedlenia, skupia się w liczne organizacje, połączone w Polonię Wolnego Świata; najważniejszą z nich jest Kongres Polonii Amerykańskiej.

3. Przed Emigracją i Polonią stoją trzy najważniejsze zadania. Są to:

a. organizowanie życia Polaków na obczyźnie w moralnym związku z Polską;

b. wpływanie na opinię publiczną i politykę rządów krajów osiedlenia, aby przyczyniały się do odzyskania przez Polskę niepodległości i demokracji;

c. organizowanie moralnej i materialnej pomocy Polsce, a w szczególności pomocy ugrupowaniom niepodległościowym.

4. Kierownictwo walki niepodległościowej Polaków siłą rzeczy znajduje się w Kraju. Nie oznacza to jednak, że Emigracji i Polonii przypadają tylko role pomocnicze. Należy dążyć do wytworzenia wspólnego ośrodka koordynującego i programującego. Naturalny podział funkcji powinien zostać uzupełniony wspólnie ustalonym rozdziałem konkretnych zadań. Powinno to być dokonane głównie w bezpośrednich ustaleniach między opozycją niepodległościową i Rządem na Wychodźstwie, a także Kongresem Polonii Amerykańskiej oraz innymi organizacjami, stanowiącymi Polonię Wolnego Świata. W miarę postępu w przeobrażeniach wewnętrznych w Polsce i zbliżania się do niepodległości udział Emigracji i Polonii we wspólnych działaniach i rozstrzygnięciach powinien systematycznie wzrastać.

łość nie jest wyrazem suwerennej woli obywateli, lecz efektem ustaleń przy zielonym stoliku — czy raczej Okrągłym Stole. Dopiero Sejm i Senat, wybrane w wolnych wyborach, władne będą stanowić o zmianie Konstytucji niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Do tego czasu jedynym legalnym aktem jest Konstytucja Kwietniowa.

niepodległości. Takie są wymogi rzeczywistości. W tym sensie dostrzegamy w Sejmie i Senacie najwyższą władzę ustawodawczą satelickiej Polski, władną stanowić prawa, które porządkują nasze życie publiczne; zaley nam, aby były jak najlepsze, a wiele z nich ma szansę przejść do systemu prawnego niepodległej Polski. Parlament wykonuje swą władzę

Nie może jej wykonywać — z przyczyn oczywistych, i nie zamiera wykonywać. Rząd warszawski nie ma podstawy prawnej, ale wykonuje rzeczywistą władzę nad krajem. Z istnieniem i działaniem takiego rządu rzeczywistego Polacy pogodzili się od dawna. Wrzesień 1989 r. przyniósł istotną zmianę polityczną i moralną. Po raz pierwszy od czterdziestu pięciu lat, powstał nasz polski rząd, powitany z entuzjazmem przez Polaków. Przypomnijmy go jednak można do rządu Kucharzewskiego, utworzonego w końcu listopada 1917 r. Jest to rząd wykonujący władzę rzeczywistą, akceptowany przez ogromną większość społeczeństwa, ale nie mający legalnej podstawy prawnej. Taką podstawę ma tylko Rząd na Wychodźstwie.

Jest tylko jedna metoda, aby w kraju przywrócić legalne podstawy władzy. Może to uczynić wyłącznie społeczeństwo i tylko w jeden sposób: przez rzeczywiste wolne wybory. Wybrani przez społeczeństwo Prezydent, Sejm i Senat oraz utworzony w następstwie wyborów Rząd będą prawymi władzami Rzeczypospolitej. To im przypadnie misja kontynuowania konstytucyjnego porządku prawnego. Jak to oświadczył Premier Tomasz Arciszewski jeszcze 25 września 1945 r., Rząd emigracyjny „uprawnienia swoje przekazuje jedynie Rządowi, który będzie odpowiadał woli Narodu wyrażonej w swobodnych wyborach”.

Takie jest stanowisko Prezydenta i Rządu na Wychodźstwie do dziś. Popieramy je w całej rozciągłości — jak to dowodzi fragment zasadniczego dokumentu KPN, publikowany obok.

Dla powstania niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, obok usunięcia wszystkich relikwów satelickiej zależności, konieczne jest połączenie dwu czynników fundamentalnych: konstytucyjnej ciągłości Rzeczypospolitej, przechowanej na Wychodźstwie, oraz suwerennej woli społeczeństwa, wyrażonej w wolnych wyborach. Zbliża się dzień, kiedy oba te czynniki zostaną połączone. Prezydent wróci do kraju, a parlament przejmie najwyższą, konstytucyjną władzę.

LESZEK MOCZULSKI

W dekadzie lat siedemdziesiątych poważnym problemem było powstanie międzynarodowego terroryzmu. Pociągało to za sobą niepokojące skutki polityczne i psychologiczne. Na to zjawisko złożyło się wiele czynników historycznych.

I

Po pierwsze, muzułmańska tradycja terroryzmu polityczno-religijnego, której korzenie tkwią w sunnickiej sekcji skrytobójców. Odrodziła się ona w trakcie konfliktu arabsko-izraelskiego, ostatecznie przybrała kształt OWP, najlepiej uzbrojonej i najbardziej aktywnej organizacji terrorystycznej lat 70-tych.

Po drugie, tradycja niemiecka. Pierwsza fala terronu w latach 1919-22 utworzyła drogę terroryzmowi hitlerowskiemu. Po trzecie tradycja rosyjska. Terror indywidualny był taktyką stosowaną przez narodników, eserowców i wszelkiej maści anarchistów. Szczególną aktywność wykazywał odłam na rodników tzw. Narodna Wola, której członkowie zorganizowali w 1881 r. udany zamach na Aleksandra II.

Lenin odrzucając terroryzm indywidualny jako „dzieciącą chorobę lewicy wości” nadał mu formę terroryzmu państwowego. Odtąd po dziś dzień działa w ZSRR program szkolenia terrorystów pod kierunkiem akademii wojskowej w Symferopolu, na Krymie. Jej absolwenci podejmują działalność w Ameryce Łacińskiej, Afryce i na Bliskim Wschodzie. Większość ekspertów i instruktorów OWP odbyła już ten kurs.

Czwartym czynnikiem sprzyjającym pojawieniu się terroryzmu była tradycja anarchizmu europejskiego. Ten utopyjny kierunek rozwijający się głównie w XIX w. postulował likwidację państwa, jako źródła ucisku. Wkrótce przybrał ostrzejszą formę nazwaną neoanarchizmem, którego duchowym przywódcą stał się Marcuse (neomarksista). W sferze działań neoanarchizm oparł się na trockistowskiej koncepcji „permanentnej rewolucji” i maoistycznej absołutyzacji przemocy jako sposobie działalności politycznej.

Połączenie tych czterech czynników w latach 70-tych spowodowało, że zagadnienie terroryzmu uległo szalonaemu skomplikowaniu i stało się trudne do precyzyjnego zdefiniowania. Pokutuje przekonanie, że autorami aktów terronu są przede wszystkim szaleńcy czy fanatycy. Jednak analiza poszczególnych poczynań terrorystów pokazuje, że są to akcje doskonale zaplanowane i zorganizowane. Pozornie przypadkowe może wydawać się, że rozwój międzynarodowego terroryzmu przypada na lata największego nasilenia propagandy sukcesu i ofensywy marksistowskiej ideologii. Pożyczki z Zachodu umożliwiły w tym czasie gospodarzy rozwój ZSRR. Często jednak pożyczone pieniądze służyły do finansowania przedsięwzięć, które z ekonomią miały niewiele wspólnego.

II

Nie ulega wątpliwości, że takie ugrupowania terrorystyczne jak grupa Baader-Meinhof w RFN, IRA w Ulsterze, Czerwone Brygady we Włoszech, sepa ratyści baskijski w Hiszpanii i wiele innych organizacji afrykańskich, arabskich czy południowo-amerykańskich ko rzystały z pomocy komunistów. Masakra 26 pielgrzymów, w większości obywateli Puerto Rico, na izraelskim lotnisku Lod była dziełem marksistów japońskich; wyszkolonych przez OWP w Libanie, a wyposażonych w broń do

starzoną im przez samego Carlosa (pseudonim skrytobójcy działającego w Wenezueli).

Ekstremiści baskijski, którzy w 1974 roku zabili hiszpańskiego admirała, przeszkoleni zostali na Kubie i w Jemenu Południowym. Użyli materiałów wybuchowych dostarczonych przez IRA, która nawiązała z nimi kontakt za pośrednictwem KGB. W czasie dramatycznych wydarzeń grudniowych w Rumunii, po stronie znenawidzonego dyktatora, walczyła grupa terrorystów libańskich, wyszkolonych w NRD i przetrzonych do Rumunii przez Bułgarię.

Wreszcie przykład najbliższy Polakom. Zamach na życie Jana Pawła II,

III

Systemy polityczne, w których istnieje tajna policja pozwalają dokonywać aresztowań i mordować w majestacie prawa nie musiał obawiać się terroryzmu. Natomiast dla społeczeństw liberalno-demokratycznych terroryzm stał się poważnym problemem. Działania ekstremistycznych grup mające na celu destabilizację legalnych struktur państwowych, były brutalnym sposobem zaistnienia na scenie politycznej, lub po prostu aktami przemocy o charakterze kryminalno-finansowym. Ten ostatni sposób działania najdotkliwiej odczuli Włochy.

Informacje o mordach, porwaniach, uprowadzeniach samolotów są oczywiście potępiane i krytykowane, ale im głośniejsze potępienie tym bardziej zwiększa się rozgłos i znaczenie tych czynów. Powoli narasta psychoza za-

Czerwony terroryzm



13 maja 1981 roku, był bezpośrednio inspirowany przez KGB. Od roku 1970 datuje się stały wzrost liczby wybuchów, zamachów i porwań. Ich liczba z 279 wzrosła w ciągu 9 lat do 1709. Jeśli w 1970 roku, liczba skrytobójczych zamachów organizowanych przez KGB wynosiła 17 to już w 1980 roku wzrosła do 1189. W ten sposób ZSRR prowadzi swoją politykę, płacąc za nią najczęściej pieniędzmi pożyczonymi z Zachodu. W ten sposób podatnik zachodni finansuje niejako rozwój choroby, która coraz gwałtowniej draży jego organizm. Być może Lenin nie mylił się tak bardzo mówiąc: „oni sami sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy”.

Ronald Reagan i Margaret Thatcher zdawali sobie od początku sprawę z tego zagrożenia. Prowadzili politykę opartą na twardym egzekwowaniu zasad prawa międzynarodowego w kontaktach ze Związkiem Radzieckim. Miało to poważny wpływ na przemiany w ZSRR, spowodowane raczej koniecznością uzyskania dodatkowej pomocy z Zachodu niż dobrą wolą Politbiura.

grożenia i strachu. Wtedy na arenę wkraczają propagandowe tuby ZSRR ubolewając, że społeczeństwo jest bezkarnie atakowane, oskarżają rząd danego kraju, iż dopuścił do takich czynów. Sugerują, że przyczyna tkwi w niekompetencji rządu i ujemnych stronach demokracji. Eskalacja działań tego typu służy zastraszeniu społeczeństwa, ma na celu doprowadzenie do wolnej erozji liberalno-demokratycznych struktur.

Międzynarodowy terroryzm dopuszczał się okrucieństw jakie umożliwia tylko marksistowskie myślenie w kategorii klas, a nie poszczególnych istnień ludzkich. Na przykładzie terroryzmu w całej pełni można dostrzec skrajną hipokryzję komunistów. Z jednej strony finansują i organizują akty terronu, z drugiej zaś potępiają je, szafując słowami o ludzkich prawach i godności.

W tej sytuacji Zachód ma właściwie związane ręce, a walka z terroryzmem staje się pełna niebezpieczeństw i pułapek. Wystarczy wspomnieć amerykańskie bombardowanie siedziby Kadhafiego. Tak, była to bezprawna reakcja na bezprawie, powstrzymała jednak prawie na rok falę terroryzmu „made in Libia”. Hysteryczna kampania prasowa, szczególnie w kołach lewicowych, ukazywała Amerykanów jako morderców, oprawców burzących piękne życie pułkownika Kadhafiego.

Przerażająca karykatura etyki zawie rajająca się w sformułowaniu „wszystko jest dobre co służy rewolucji” umożliwiła komunistom stosowanie terroryzmu jako narzędzia do uprawiania polityki.

Warto o tym wszystkim pamiętać dziś, gdy wiadomo, że 25 kilometrów na wschód od Moskwy ma nadal swoją siedzibę 8 wydział KGB, tzw. „Zarządu S”, który odpowiedzialny jest za akty sabotażu, uprowadzenia i mordy, poza granicami Związku Radzieckiego.

Wiwaty, oklaski, deklaracje polityków mogą być co najwyżej początkiem drogi przemian i reform. Gwarancją rzeczywistych przeobrażeń należy szukać zupełnie gdzie indziej.

ARTUR TAMBORSKI

Wysiłki kolumbijskiego rządu mające na celu powściągnięcie działalności „królów narkotyków” przyniosły w ostatnich miesiącach sporo sukcesów, choć sukcesy te zostały okupione krwią wielu ludzi. Prezydent Kolumbii Virgilio Barco Vargas powiedział: „To był wielki cios dla przywódców narkotycznych karteli. Pewną ich liczbę wydano Stanom Zjednoczo-

wiąż im ostatnio przez kolumbijskie władze, przeniosły niektóre ze swych rafinerii narkotykowych do Peru i Boliwii. Tradycyjne szlaki przemytu przez Karaiby na Wschodnie Wybrzeże zostały co prawda zablokowane przez policję, ale szybko znalazło no inne rozwiązania: Wenezuela jest teraz głównym punktem przy-
silkowym śmiertelności cargo

Trudna wojna

nym — staną w USA przed sądem. Inni muszą ukrywać się i uciekać”.

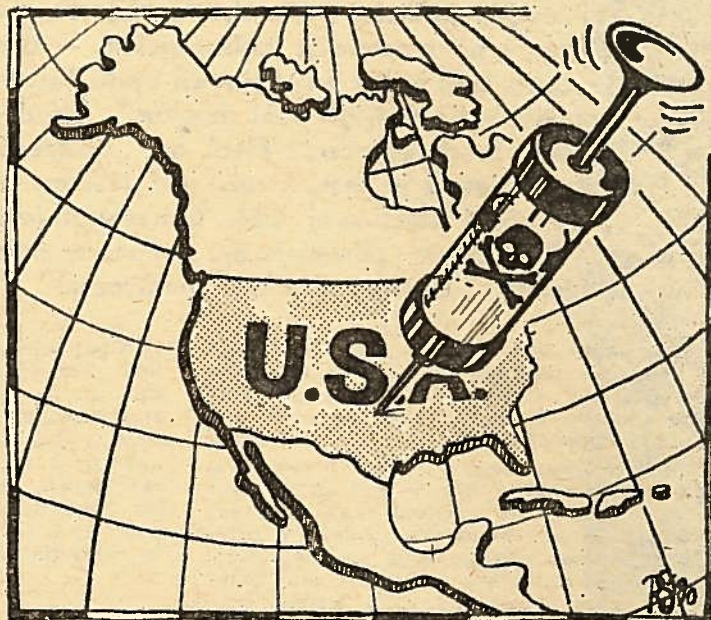
W ciągu ostatniego roku wojsko skonfiskowało więcej niż milion galonów (1 amerykański galon = 3,78 l.) chemikaliów używanych w procesie oczyszczania kokainy i 32 tony czystej kokainy. W roku 1988 skonfiskowano jedynie 14 ton. Szesnastu handlarzy aresztowano i przekazano amerykańskim władzom, a jeden z najbardziej znanych królów narkotyków — Jose Gonzalo Rodriguez Gacha został zabity.

Jednak Kolumbia wciąż pozostaje kokainową stolicą świata i — jak powtarza amerykański dyplomata przebywający w Bogocie — twierdzenie, że jest inaczej to zupełna bzdura. Kartele, uciekając przed kłopotami, jakie spra-

wędrującego do USA. Kokaina podróżuje także przez Kostarykę do Meksyku i stamtąd do Kalifornii

Kartele nie tylko nie zawieszają swej działalności, ale wprost przeciwnie: rozrastają się! Handlarze transportują narkotyki przez Chile na nowopowstałe rynki zbytu w Azji, a przez Brazylię, Urugwaj i Argentynę — do Europy. W związku z przewidywanym zjednoczeniem Wspólnoty Europejskiej w 1992 roku podjęli już tworzenie punktów przelotowych w Hiszpanii i Holandii (głównie w Amsterdamie).

W Stanach Zjednoczonych, nie zależnie od rekordowych strat poniesionych przez handlarzy w wyniku policyjnych operacji, kokaina jest równie łatwo osiągalna co zawsze. I równie tania. Jedną z przyczyn jest zapewne to, że handlarze zdołali zmagazynować sporą ilość narkotyków na tery-



torium USA przed „kolumbijską wojną”.

Wielu amerykańskich ekspertów zdaje sobie sprawę, że żadne w pełni efektywne działania przeciw handlarzom narkotyków nie jest właściwie możliwe. Sektor usług nie znosi próżni. Dokąd będą ludzie chcący kupować narkotyki, dotąd będą tacy, którzy ryzykując nawet życie będą ich w nie zaopatrywać. Za odpowiednio wysoką cenę oczywiście.

Jednak fiaskiem zakończył się również plan edukacyjny, który miał zaszczepić u młodych Ame-

rykanów niechęć do narkotyków. Zresztą niepowodzeniami skończyły się wszystkie dotychczasowe działania władz federalnych: od wielkich represyjno-policyjnych operacji do kampanii Nancy Reagan „Po prostu powiedz: nie” (Just Say No). Wydaje się, że władze amerykańskie są całkowicie bezradne wobec największej plagi Stanów Zjednoczonych: 14,5 miliona ludzi używających narkotyków (w większości już całkowicie uzależnionych) i wydających na ich zakup około 100 miliardów dolarów rocznie. T.M.

W 1975 roku Surinam, kraj w Ameryce Południowej, dawna Gwana Holenderska, dołączył do grona niepodległych, demokratycznych państw. Kraj ten posiadał jedne z największych złóż boksytów, złoża wolframu, rudy żelaza, ropy naftowej, manganu. Miał również rozwinięte hutnictwo aluminium oraz eksport rzadkich gatunków drewna.

Kraj był bogaty do 1980 roku, kiedy to wojsko dokonało zamachu stanu, obalając demokratyczny rząd. Nowym szefem państwa

został sierżant Desi Bouterse, który skierował państwo na drogę świetlanego komunizmu.

Gujanie Francuskiej. Powstańcy nadal walczący z komunistami w znacznej części uzbrojeni są w

kańscy odbili, jednak kiedy cały antykomunistyczny świat zachwycał się zwycięstwem, ZSRR nie

Jeszcze jeden zapomniany front

W chwili obecnej Surinam jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Z 450 tys. mieszkańców 180 tys. uciekło do Holandii, tysiące schroniły się w sąsiedniej

luki, dzidy, meczety oraz broń zdobyczną. Nieznacznej pomocy udziela im wywiad francuski.

Rząd Bouterse hojnie wspiera komunistyczną międzynarodówkę. W Surinamie stacjonuje kilkudziesięciu doradców kubańskich (obsługują m.in. całe lotnisko wojskowe — 5 samolotów). Jest tam również kilkudziesięciu Angolanów oraz ok. 200 żołnierzy libijskich.

Surinam nieprzypadkowo padł ofiarą sowieckiej ekspansji. W 1975 roku ZSRR przerzucił do Angoli 10 tysięcy żołnierzy kubańskich, co umożliwiło komunistycznej partii MPLA przechwycenie władzy. Liczba ich wzrosła wkrótce do 40 tys. w związku z przewidywaną ekspansją na Namibię i Afrykę Południową. Transport jednak sprawiał duże kłopoty ze względu na odległość. Konieczny był punkt tranzytowy, w którym samoloty transportujące żołnierzy i sprzęt mogłyby uzupełnić paliwo.

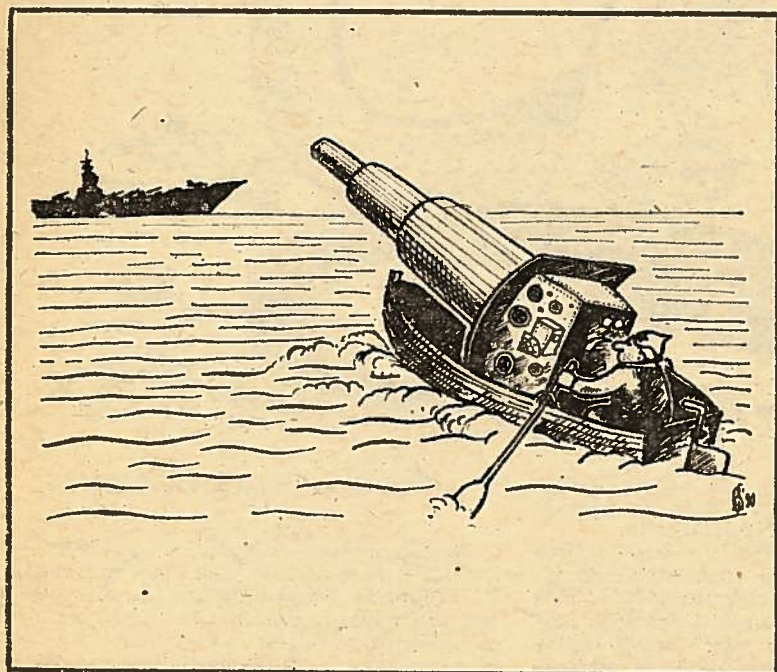
Miejsce takie wywiad radziecki szybko odnalazł. W 1979 r. na Grenadzie zdobył władzę komunistyczny Nowy Ruch Jawel, którego pierwszym posunięciem była budowa wielkiego lotniska. W 1980 r., komuniści zdobyli Surinam. Grenadę żołnierze amery-

bardzo przejmując się stratą spokojnie umacniał swoją władzę nad Surinamem.

Z Kuby do Surinamu jest ponad 2500 km., z Surinamu do Angoli ok. 5000 km., tzn. tyle ile wynosi zasięg największych sowieckich samolotów transportowych IL-76 i AN-22. Samolot AN-22 „Anteusz” może jednorazowo zabrać 80 ton materiałów lub 720 żołnierzy z pełnym uzbrojeniem albo 2 czołgi typu T-55, T-72. IL-76 jest mniejszy, może więc zabrać 40 ton sprzętu. Baza morsko-powietrzna Paramaribo (stolica Surinamu) zapewnia więc kontrolę nad środkowym Atlantykiem oraz stanowi wygodny punkt ekspansji na północną część Ameryki Południowej, a zwłaszcza Gujanę Francuską, gdzie zlokalizowany jest ośrodek badań kosmicznych, z którego w czasie wojny można wystrzeliwać międzykontynentalne pociski rakietowe.

W tym roku Surinam zakupił w Polsce znaczne ilości broni maszynowej. Być może należałoby zastanowić się trochę, z kim prowadzimy interesy i czy rzeczywiście osią przewodnią polskiej polityki zagranicznej jest wspieranie przeróżnych komunistycznych reżimów?

JERZY PIASECKI



Wielki rosyjski myśliciel i filozof, **Nikołaj Bierdiajew** — wygnany ze swojej ojczyzny po przewrocie bolszewickim — dostrzegł, że „rewolucja październikowa była jedną z kulminacji cyklu historycznego, w której następuje przejście do nowej epoki dziejów”. Według Bierdiajewa miało to być „**Nowe Średniowiecze**”. Pisał on: „**Bolszewizm zjawiał się w Rosji i zwyciężył, ponieważ ja jestem taki, jaki jestem, ponieważ nie było we mnie prawdziwej duchowej siły... Bolszewizm jest moim grzechem i moją wiarą... Bolszewizm powinien być pokonany przede wszystkim od wewnątrz, duchowo, dopiero potem — politycznie**”.

Istotnie — nim „zwyciężyła rewolucja” (współcześni nazywali ją również „rewolucja dezertersów”) inteligencja rosyjska przygotowała glebę, na której wyrosło owe „czerwone ziele”.

Miejsce i rola Rosji w świecie fascynowała najbardziej światle umysły tego kraju, opóźnionego zarówno w rozwoju cywilizacyjnym, jak i socjalnym. **Kompleks niższości** w przedziwny sposób przeplatał się z niepojętym dla nikogo w Europie, zakodowanym, genetycznym mesjanizmem... „Dwa Rzymy upadły, trzeci (Moskwa) stoi, a czwartego nie będzie!” — To imperialne credo sformułował na użytek polityki Iwana III (dziada Iwana Groźnego) uczony mnich Filotousz.

„Cesarstwo moskiewskie od razu stało się typowym państwem wojennym, mającym za cel obronę zewnętrzną i zabór ziem sąsiadujących... Wzrost i rozrost państwa od początku przescigał jego administracyjną sprawność, jego gospodarcze i kulturalne zasoby...” — pisał Jan Kucharzewski w swojej fundamentalnej pracy „**Od białego do czerwonego caratu**”. W naszych czasach Zbigniew Brzeziński określił Związek Radziecki, jako „**mocarstwo jednowymiarowe**”, jako jedynie potęgę militarną, która jest zarazem najsłabszym punktem — swoisty paradoks — tego „**Supermocarstwa**”. Nie udźwignęło ono narzuconej przez siebie rywalizacji w płaszczyźnie militarnej, gdyż struktury nośne państwa okazały się zbyt słabe, ponadto oparte na kruchych fundamentach gospodarczych.

KSENOFOBIA I ZAWIŚĆ

W wielkiej, trwającej długie lata, dyspucie słowianofilów z okcydentalistami, ci ostatni stali zawsze na pozycji straconej. Szcze-

„Nigdy nie zśliśmy razem z innymi narodami. Nie należymy do żadnej rodziny ludzkiej, ani do Zachodu, ani do Wschodu, nie mamy tradycji ani jednego, ani drugiego. Istniejemy jak gdyby poza czasem (...) Przyszliśmy na świat, jak nieprawe dzieci, bez dziedzictwa, bez związku z ludźmi, którzy nas poprzedzali (...) Rośniemy, lecz nie dojrzewamy (...) Nie dołączyliśmy ani jednej idei do całokształtu idei ludzkości (...) Wzięliśmy

nych. Zwracał uwagę, że wszystko jest nadal w rękach państwa, a imperium istnieje w swej niezmienniej postaci. Jest rzeczą symptomatyczną, że nawet Natan Ejdelman, w intelektualną uczciwość którego n.e. podobna wątpić, jakby solidaryzował się z lansowaną od lat tezą, że „narodowi rosyjskiemu powodzi się najgorzej...”

Rosjanie posiadają głęboko ukryty **kompleks niższości cywilizacyjnej**, który wyraża się m.in. w dość paradoksalnym twierdzeniu i próbie udowodnienia, że „jesteśmy najlepsimi”, lecz nie wiedzieć czemu „dłżeje się nam najgorzej”.

Rewolucja została przyjęta przez licznych Rosjan jako niemal „spełnienie sprawiedliwości dziejowej”. **Mesjanizm rewolucyjny** stał się nową formą megalomanii narodowej.

Wszelako wydaje się, że ONI (przynajmniej podświadomie) odczuwali i odczuwają nieprawomocność swoich rządów. Lenin i jego towarzysze zdawali sobie sprawę, że „rewolucja zwyciężyła nie tam”. Stąd jej eksport na Zachód!

„Czy koniec Imperium rosyjskiego?” (2)

Kulminacja cyklu historycznego

pierwsze ziarna oświaty umysłowej i moralnej od zdemoralizowanego, pogardzanego przez wszystkie narody Bizancjum (...) Na samym początku mieliśmy dzikie barbarzyństwo, potem gruby zabobon, następnie upokarzające jarzmo najeźdźców, jarzmo, którego ślady w naszym trybie życia nie zatarły się jeszcze całkowicie...”

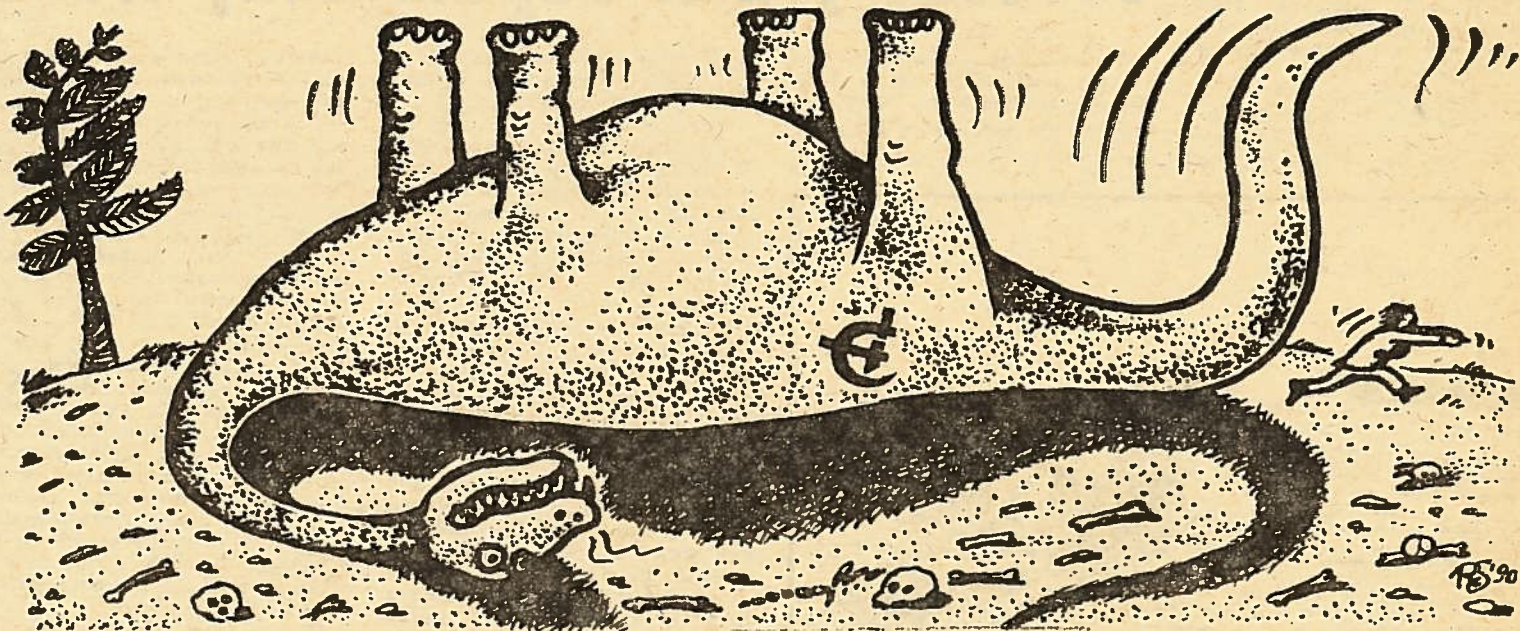
Zdumiewająco aktualne słowa Piotra Czadajewa! Dowodem może być to, iż jego „**Listy Filozoficzne**” były i są w Rosji na indeksie. Nawet w czasach głośności zostały wydane w minimalnym nakładzie i praktycznie nadal pozostają niedostępne.

Pamiętajmy (kiedy czytamy „rewelacje” o zbrodniach Stalina), że głośność i wolność słowa nie znaczą tego samego. Poza tym... to

Przypomnijmy sobie znamienne treść rozkazu nr 1423 z 2 lipca 1920 r., którego prawdziwym autorem był Lew Trocki, zaś Michaił Tuchaczewski jedynie pismo sygnował:

„Czerwoni Żołnierze! Wybiła godzina zapłaty... Wojsko czerwonego sztandaru stoi przed śmiertelną walką z wojskami orla białego... W krwi rozbitej polskiej armii utopie zbrodni czy rząd Pilsudskiego... Na Zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji. Przez trup Polski ciągnie droga do wszechświatowego pożaru. Wybiła godzina natarcia. Na Wilno, Mińsk, Warszawę marsz!”

Hordy czerwonooarmistów, dowodzone przez carskich oficerów, parły na Zachód pod hasłami: „Dajosz Warszawu!”, „Dajosz Berlin!”, „Dajosz Paryż!”, „Dajosz... Dajosz...”



gólną bowiem cechą Rosjan jest, zakodowana megalomania narodowa. Na powstanie jej wpłynęły niewątpliwie następujące czynniki: ogrom kraju, świadomość nieprzebranych bogactw naturalnych, liczne i dynamicznie rozwijające się populacje. Zarazem jednak Rosjan cechowała — właściwie cechuje nadal — absolutna nieznajomość świata zewnętrznego, wrogiemu ich zdaniem...

już było: „głośność” pojawiła się po reformach cara Aleksandra II, terminu „pieriestrojka” użył pierwszy... Josif Stalin.

Zmarły niedawno znakomity historyk sowiecki, Natan Ejdelman, wygłaszając odczyt publiczny w Paryżu, w czerwcu 1988 r., mówił o meandrach pieriestrojki i pewnych niepowodzeniach w świetle silnej presji tradycji, braku wykształconych struktur społecz-

PROŹNIA IDEOLOGICZNA

Jan Kucharzewski jeszcze w latach 20-tych zwrócił uwagę na zjawisko, które określił, jako „**nihilizm bolszewicki**”. Dla bolszewika nic nie istnieje, nic nie ma wartości, jeśli nie wchodzi w zakres absolutu. Tak było przez prawie 70 lat. Dziś już jednak nikt

(nawet w politbiurze) nie wie, co to jest „absolut...”. Dopóki istniała ideologia, zaś w umysłach ludzkich tkwiły dogmaty marksizmu-leninizmu, a nad krajem była opuszczona „żelazna kurtyna” dopóty państwo „realnego socjalizmu”, tworzące centrum rozległego imperium, mogło istnieć. Mogło również, zgodnie z kanonami imperialnymi, próbować rozprzestrzeniać się... Po drugiej wojnie światowej przywódcy tego państwa przeszli bowiem od obsesji „oblężonej twierdzy” do obsesji „totalnej obecności”. Długo można było uprawiać grę pozorów, tworząc m.in. w układach zamkniętych materialne przesłanki dla celów ekspansjonistycznych, praktycznie na całym świecie (!).

Lecz prawa ekonomiczne mają żelazną wewnętrzną logikę. Jeżeli wzrost dochodu narodowego przestaje umożliwiać nawet prostą reprodukcję — sprawa jest przegrana. Jeżeli luka technologiczna między imperium a „wrogim” światem kapitalistycznym pogłębia się i praktycznie jest nie do odrobienia — nie może być mowy o jakiegokolwiek rywalizacji systemowej. Jeżeli załamał się dogmat o „absolutnej pauperyzacji mas pracujących na Zachodzie”, a dla zaspokojenia elementarnych potrzeb własnej ludności trzeba importować 30—40 mln ton zboża z Zachodu — wypada ostatecznie zrezygnować z rojeń o „rewolucji światowej...”. Cóż więc pozostaje? Przecież Michał Gorbaczow w jednym z pierwszych wystąpień w charakterze Genseka powiedział: „Cokolwiek się stanie — jedno jest pewne, że tak dalej żyć niepodobna!”.

Dzieje Rosji uczą nas, iż w tym kraju wszystkie reformy były zawsze opóźnione, zaś opór elity władzy zdecydowany...

U schyłku XX wieku można posądzić przywódców na Kremlu o rozmaite meandry ideologiczne i polityczne, lecz na pewno nie o to, że ich największym pragnieniem jest przejście do historii Rosji i świata w charakterze likwidatorów imperium.

Tragicznym złudzeniem ludzi na Zachodzie, a przede wszystkim polityków, jest przekonanie, że „Gorbieniu trzeba pomagać”. Nawet po Tbilisi, po Baku, po odbywającej się na naszych oczach bezwzględnej presji na Litwinów, co do joty powtarzającej scenariusz z 1940 roku przed aneksją. „Trzeba pomagać” nawet w obliczu trwającej od końca 1988 r. (!) konsolidacji wstecznych sił, jawnych i ukrytych przeciwników jakichkolwiek zmian; wobec otwartej już dziś ofensywy aparatu partyjnego przeciwko reformatorom i prasie proreformatorskiej.

Gorbaczow i jego drużyna — to ludzie, którzy wiedząc, że system jest w agonii, ludzą się, iż potrafią tchnąć weń nowe życie. Lecz wiedzą zarazem, że istnieje genetyczna niezgodność między liberalizacją, a poststalinizmem, nawet nazywanym dziś neoleninizmem bądź powrotem do norm leninowskich. Ponadto prawdopodobnie obawiają się, że w pewnym momencie może być przekroczona „granica bezpieczeństwa”, a wówczas rozpęta się geopolityczny cyklon, który nieuchronnie zmiecie ze sceny dziejowej ostatnie imperium. Nie mogą już udźwignąć ani ciężarów swoich błędów, ani też wyrzec się swojej koszarnej spuścizny... I to jest prawdziwa kulminacja cyklu historycznego!

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

Na temat wojny domowej w Rumunii prasa polska napisała bardzo wiele. Dzienniki telewizyjne i radiowe w specjalnych audycjach na gorąco relacjonowały przebieg walk. To niezwykle zaangażowanie polskich mass mediów było bezpośrednią przyczyną polskiej ofiarności. W owym czasie na pomoc dla Rumunii zbierano trzykrotnie większe sumy niż na przykład na fundusz Daru Narodowego...

Na dobrą sprawę nikt do dzisiaj nie wie, co tak naprawdę stało się w Rumunii i jak dalece Europa, a w szczególności Polska, dała się oszukać propagandzie nowego rumuńskiego rządu. Wszystko wskazuje na to, iż mieliśmy do czynienia z mistyfikacją.

Ktoś, kto w owych gorących dniach jechał do Rumunii i spodziewał się ujrzeć obraz wielkich zniszczeń, musiał poczuć się zawiedziony. Straty materialne bynajmniej nie świadczyły o zaciekłości walk, toczących się głównie w centrum stolicy. W innych dzielnicach, nieraz zaledwie kilka ulic dalej, życie toczyło się normalnym trybem. Uwagę zwracał również fakt, iż ślady po strzałach ciągnęły się nieraz wzdłuż całego budynku lub były zupełnie chaotyczne, jakby zrobione na pokaz, dla zagranicznych reporterów. Dlatego bardziej skłonny jestem uwierzyć niektórym Rumunom, którzy twierdzą, że liczba zabitych w walkach wynosiła niewiele ponad 150—200 osób.

Wszyscy pamiętamy jeszcze wstrząsające zdjęcia grobu pomordowanych w Timisoarze — powiązane drutem ciała, głównie zaś zwłoki



Jeśli przyjrzeć się dzisiejszej sytuacji, w jakiej znajduje się Rumunia, to należy jedynie podziwiać skuteczność całego manewru. Rumuni pozbyli się bowiem dyktatora, nie mają długów, w wielu dziedzinach posiadają spory zakres samodzielności, nieźle rozwinięty przez myśl o dużym stopniu samowystarczalności. Z punktu widzenia zachodnich banków jest

Rumuńska mistyfikacja

ki kobiety i jej małego dziecka. Dziś wiadomo już, że sceny te zostały specjalnie spreparowane, później zaś sprzedane całemu światu. W Rumunii miały one odegrać rolę głównej sprężyny napędzającej rewolucję. Na Zachodzie miały zaś udowodnić, że Rumunia znalazła się w sytuacji tragicznej i zachęcić bogate państwa do pomocy. Dla tych samych celów propagandowych stworzono dokument filmowy z procesu Ceausescu, który potem rozesłano do wszystkich stacji telewizyjnych na świecie. Warto wspomnieć przy okazji, że prowadzący proces sędzia popełnił samobójstwo, przynajmniej taka jest oficjalna wersja, jaką podało rumuńskie radio

Wszystko to przemawia za tym, że rewolucja w Rumunii została zręcznie przygotowana przez grupę przeciwników Ceausescu. Wykorzystano narastające w społeczeństwie niezadowolenie, spowodowane obietnicą poprawy poziomu życia. Po zwolnieniu ono odwróciło uwagę społeczeństwa i umożliwiło przeprowadzenie pałacowego przewrotu. Jeszcze niedawno niemal na każdej wystawie sklepowej widniał portret „Ojca Narodu”. Na domach, fabrykach, skrzyżowaniach ulic widniały napisy: „Niech żyje komunistyczna partia Rumunii”. Dzisiaj portretów już nie ma, napisy zaś zmodyfikowano, wyrzucając środek, pozostało — „Niech żyje Rumunia”. I taki też charakter mają rewolucyjne zmiany w tym kraju.

Można zadać pytanie, po co zrobiono całą tę mistyfikację. Odpowiedź nie wydaje się być zbyt trudna. Po pierwsze był to sposób na przeprowadzenie przewrotu, zastąpienie jednej dyktatury drugą. Z drugiej strony był to doskonały chwyt propagandowy, który pozwolił przekonać Zachód do udzielenia pomocy. I przynęta chwyciła. Państwa europejskie „kupiły” tragiczny obraz okaleczonej przez wojnę domową Rumunii.

więc Rumunia wiarygodnym partnerem, który może liczyć na uzyskanie sporej pomocy, zwłaszcza w sferze nowych technologii.

Dodatkowym atutem Rumunów jest brak inflacji i stabilna waluta. Stanowi to ważny czynnik motywacyjny z psychologicznego i ekonomicznego punktu widzenia. Stwarza się tym samym poczucie sensowności pracy, oszczędzania i inwestowania w nowe przedsięwzięcia. Nie ma w Rumunii zmyru w postaci absurdalnie długich kolejek po mieszkania, które nam towarzyszy od wielu lat. Na mieszkanie czeka się po ślubie do około trzech miesięcy, a po urodzeniu dzieci dostaje się większe, po uprzednim złożeniu podania do odpowiedniego urzędu. Pewnym istotnym miernikiem zamożności może być także ilość samochodów na ulicach rumuńskich miast, a jest ona imponująca. My pamiętamy zaś tylko o drakońskich oszczędnościach energii za Ceausescu i zakazie używania środków antykoncepcyjnych.

Wielu zna ten kraj jedynie z okien pociągów, a trzeba pamiętać, że jest to ojczyzna wielkich kontrastów. Ludność składa się z trzech narodowości: Rumunów, Węgrów i Cyganów. W obrębie tych trzech grup można zaobserwować kolosalne różnice w poziomie życia.

Sytuacja ekonomiczna kraju na pewno nie jest tak tragiczna, jak przedstawiają ją rumuńskie środki przekazu. Nie ulegliśmy zbiorowej halucynacji — zostaliśmy po prostu oszukani. Na spokojną i rzeczową ocenę tego co działo się i dzieje w Rumunii przyjdzie jeszcze długo poczekać. Już teraz jednak odczuć można uczucie niesmaku i pewnego zgorznięcia wśród tych wszystkich, którzy na tę olbrzymią polityczną mistyfikację dali się nabrać.

JAN LEWANDOWSKI

Podobno nasz los został już przez sądzony. Wkrótce wszyscy Polacy będą jeść ryż pałeczkami. Wielkie japońskie firmy, jak Daihatsu, Mitsubishi, NEC i wiele innych szykuje się do największego w ich dziejach skoku.

Przez dziesiątki lat ekspansywna gospodarka japońska z daleka omijała Europę Wschodnią, tak jak omija się niebezpieczne i dzikie tereny, słusznie wychodząc z założenia, że z komunistami wielkich interesów zrobić nie można.

Tymczasem w Europie sytuacja zmieniła się diametralnie, zaś sumienni Japończycy najszybciej ze wszystkich postanowili ze zmian tych wyciągnąć wnioski. Do działu współpracy z Europą Wschodnią w Ministerstwie Międzynarodowego Handlu i Przemysłu w Tokio, przez lata zsyłano pracowników mniej zdolnych i mniej ambitnych — to jest w rozumieniu japońskim takich, którzy, nie daj Boże, do końca wykorzystali swój urlop lub odważyli się wspomnieć w obecności szefa o ewentualnej podwyżce. Było bowiem wiadomo, że tam nie narobią żadnych głupstw, gdyż handlu z Europą Wschodnią prawie nie było. Stanowił on zaledwie 0,3 procent całego japońskiego handlu zagranicznego, tj. 1,4 miliarda dolarów.

Wszystko wskazuje na to, że Japończycy postanowili jednak zmienić tę niekorzystną sytuację i to w najbliższym czasie. Dzisiaj pracownicy działów współpracy z Europą Wschodnią są bodajże najbardziej zapracowanymi ludźmi w Japonii. Państwowa instytucja handlu zagranicznego „Jetro” udziela przedstawicielom małych i średnich firm japońskich setek informacji o możliwościach inwestycji w takich krajach jak Polska, Węgry czy Czechosłowacja. Również ci wielcy, nawet jeśli nie do końca jeszcze przekonani, że właśnie nadeszła właściwa godzina, próbują sondować sytuację w Europie Wschodniej. Bank of Tokyo zakłada filię w Berlinie Wschodnim, aby tam wspierać pionierskie poczynania japońskich firm na niepewnym gruncie. Marubeni, Canon i Hitachi planują wspólne przedsięwzięcie w Budapeszcie. Suzuki już w 1994 roku zamierza produkować 50 tysięcy samochodów w węgierskim Esztergom. Mitsubishi najchętniej już w tym roku rozpoczęłaby produkcję samochodów osobowych w NRD.

Jaki cel ma ten nagły zwrot zainteresowań Japończyków? My w Europie Wschodniej wolimy oczywiście wierzyć, iż odnaleźli u nas nowe rynki zbytu dla swoich towarów, a także prowadzeni są zbożną chęcią wspierania raczkującej demokracji. Polityka japońskich menadżerów jest jednak o wiele bardziej wyrafinowana, niż chcieliśmy tego nad Wisłą lub Dunajem.

Polska czy Węgry bynajmniej nie są celem ale środkiem dla japońskiej polityki gospodarczej. Jeszcze do niedawna wielu menadżerów w Japonii patrzyło z pewnym niepokojem w przyszłość. Europa Zachodnia, która w 1992 roku zamierza utworzyć jeden ekonomiczny organizm w ramach Wspólnoty Europejskiej, w krótkim czasie może stać się dla Japończyków twierdzą nie do zdobycia. Poza tym na starym kontynencie rysuje się nowy groźny rywal i przeciwnik w postaci niezwykle efektywnej i równie ekspansywnej gospodarki niemieckiej. Miecz już dawno przestał być duszą samuraja, stała się nią ekonomia. Japończycy nie zamierzają walczyć z silniejszym przeciwnikiem. Zamiast tego odkryli najsłabszy punkt Europy, jej pięcie Achillesa — mianowicie państwa

ZACHCIAŁO
SIĘ TOBIE
DRUGIEJ
JAPONII!...



„Skośnym okiem”

wschodnioeuropejskie, dopiero co wyzwolone od systemu komunistycznego i bardzo, bardzo pragnące czym prędzej dogonić stracony czas. To właśnie tymi kuchennymi drzwiami Japończycy zamierzają wślizgnąć się w struktury gospodarcze EWG.

Czas jednak nagli, a szanse na przyłączenie się do procesu unifikacji ekonomicznej maleją. Już dzisiaj Republika Federalna może pochwalić się pięćdziesięcioma joint-ventures w państwach Eu-

ropy Wschodniej, podczas gdy Japończycy tylko dziesięcioma. Nie wszyscy menadżerowie w Japonii są bowiem przekonani o słuszności nowej polityki. Zniechęca ich fatalny stan gospodarczy potencjalnych partnerów ze wschodniej Europy (Polska zadłużona jest w Japonii na 2 miliardy dolarów, Węgry na około 8,5 miliardów). Panuje wśród nich także przekonanie, że nowa sytuacja w byłych państwach bloku sowieckiego nie jest stabilna.

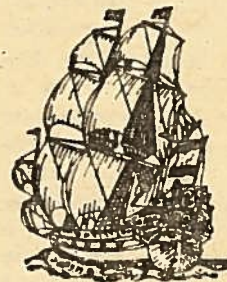
W takiej sytuacji nam samym pozostaje czekać na dalszy ciąg wypadków, spokojnie, bez emocji, lecz nie pozabawiając się nadziei. Ostatecznie Europa Wschodnia jest i tak do wzięcia. Mając jednak do wyboru być uzależnionym gospodarczo od swego potężnego sąsiada z Zachodu albo od dalekich Japończyków — chyba jednak lepiej mieć skośne oczy.

MAREK HELMAN

AMERICAN ENGLISH SCHOOL S. A.

04-143 Warszawa

ul. Kordeckiego 15/17



poszukuje dyrektorów oddziałów w ośrodkach miejskich

NIENAWIŚĆ JEST JEDNA

Z wielkim zadowoleniem przyjąłem spostrzeżenie, że wyszedł pierwszy numer OPINII. Drugiego numeru nie zdołałem nabyć, ponieważ jesteśmy krajem, w którym nawet poglądy polityczne sprzedawców gazet wpływają na możliwość otrzymania tych, czy innych tygodników. Dopiero trzeci numer pisma udało mi się nabyć bez przeszkód. Proszę przyjąć gratulacje za doprowadzenie do wydania jeszcze jednego tygodnika, który rozszerzy wachlarz opinii o czasach i sprawach nam najbliższych.

Czytając z uwagą wszystkie zawarte w OPINII artykuły, doszedłem do pewnego spostrzeżenia, z którym chciałbym się z Panem (Leszkiem Moczulskim — przyp. red.) podzielić. Otóż uderza mnie w Pańskim tygodniku duży ładunek nienawiści do przeciwników politycznych. Kościół przed wielu laty także wychowywał w nienawiści do Żydów, Komunistów, Mariawitów, Jehowów i wszystkich, którzy nie byli związani z kościołem katolickim. Z tych „wychowanków” rekrutowali się niedawni wrogowie Kościoła. Z kolei komuniści także wychowali sobie swoich wrogów. Bo NIENAWIŚĆ JEST JEDNA i tylko w pierwszym okresie nam służy, w drugim obraca się przeciwko nam. Chciałbym zwrócić na to uwagę. Wydaje mi się, że organizacja, która ma w założeniu tak szczytne hasła nie powinna szerzyć nienawiści do kogokolwiek.

Z poważaniem

HENRYK RYZA
Lublin

PS. W Pańskim artykule „wyznaczył” Pan p. Wałęsę na prezydenta RP. To bardzo uczciwy człowiek, ale czy nie zauważa Pan, że jest to typowy chłopski Besservisser. Mielśmy już takich prostackich liderów (vide Gomułka) i jak to się skończyło. A z drugiej strony byłby to pierwszy prezydent, który nie umie mówić po polsku. Czy doprawdy w 40 milionowym narodzie jest tylko jeden? Przypomina mi to bardzo propagandę komunistyczną.

PS. II Naczelnik Józef Piłsudski bardzo nie lubił liderów niedokształconych. Jednego z nich Witosa nawet przytknął kiedy nie było innego wyjścia, żeby na czele rządu stanął człowiek światły. Pan Wałęsa jest typowym przedstawicielem hasła Komunistów: „Nie matura lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera!”

NAGRODA DLA ŚWIADKA

Zobowiązany przez żywych i martwych, w przekonaniu, że sprawiedliwość polega nie tylko na wolności, ale również na odpowiedzialności za własne postępowanie, ustanawiam prywatną nagrodę w wysokości równowartości 1000 DM dla pierwszego świadka, dzie-

ki którego zeznaniem prawomocnie skazany zostanie co najmniej jeden z funkcjonariuszy MSW, odpowiedzialnych za zabójstwo działacza opozycji demokratycznej. Ponadto proponuję ustanowienie prywatnej fundacji, dzięki której stanie się możliwe zapewnienie bezpieczeństwa osobistego świadkom w sprawach przeciwko funkcjonariuszom MSW, którzy przyczynili się do śmierci człowieka, opłacenie pracowników i ewentualnych kosztów sądowych.

TOMASZ SOKOLEWICZ
Monachium

DZIENNIKARZ MA PRAWO DO SWOICH POGLĄDÓW

Z przykrością przeczytałem w OPINII nr 2 list do Redakcji domagający się od Prezesa Telewizji usunięcia p. red. Anny Grzeszczuk-Gałęzki, która prowadzi audycję „Sto pytań do Leszka Moczulskiego” w sposób, który nie podobał się naszemu Czytelnikowi. Chcę zaprotestować przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Dziennikarz ma prawo prowadzić audycję w każdy sposób, w tym również nie podobający się telewizjom; w tym przypadku zapewne byli tacy, którym się to podobało. Dziennikarz ma też prawo do wyrażania swoich poglądów politycznych; mam nadzieję, że również w TV odchodzą w przeszłość czasy, kiedy to było zabronione. Dziękując Czytelnikowi i autorom licznych innych listów za wzięcie mnie w obronę, przestrzegam aby nie wylewać dziecka z kąpielą.

LESZEK MOCZULSKI

SCHIZOFRENICZNA REFORMA BALCEROWICZA

Miałem przyjemność przeczytać 1 i 2-gi numer „Opinii”. Uważam, że trafność doborów problemów spowoduje autentyczny i spontaniczny odbiór tygodnika — pod warunkiem, że czytelnicy nie będą musieli upominać się o niego u sprzedawców RSW Prasa Książka Ruch. Tyle tytułem wstępu.

Wracając do rzeczy: W pełni popieram lansowany przez Was pogląd nt. reformy gospodarczej forsowanej przez Leszka Balcerowicza. Zaiste, schizofreniczna to reforma Polega ona na lansowaniu wariackiej tezy, że spadek produkcji, bezrobocie, przy wszelkich preferencjach dla kapitału obcego — jest tym co najbardziej potrzebne Polsce w Jej drodze do wolności. Obludne to zaiste działania, gdyż:

1. Dyskryminują rodzimą inicjatywę.
2. Powodują niebezpieczeństwo trwałego eksploataowania Polski bez jakichkolwiek płynących z tego korzyści.

Ustawy międzynarodowe o unikaniu podwójnego opodatkowania powodować będą właśnie takie skutki, a szczególnie „wysysanie” z Polski twardej waluty. Sądzę, że jest to nie tylko mój pogląd na powyższą sprawę.

EUGENIUSZ ZINKIEWICZ
Gdańsk

JAWNE BZDURY

W tygodniku „Solidarność Walcząca” nr 10—11 ukazującym się w Poznaniu ukazała się notatka zatytułowana „Tajne spotkania” o następującej treści:

„W Magdalence odbyła się kolejna tura utajnionych przed społeczeństwem spotkań. Wysokie, umawiające się strony komunisty, postawie OKP, ludzie Prezydenta i Wałęsy, a ostatnio także wojskowi i sam szef KPN Leszek Moczulski ustalili: Mazowiecki ma czas do lipca, później zastąpi go Gieremek. Jeśli i on nie poradzi sobie z kłopotami (spoleczeństwem?), wyjęty zostanie „as” z rękawa — Moczulski”.

Cała ta informacja jest absolutnie nieprawdziwa. Leszek Moczulski nie uczestniczył w żadnych tajnych spotkaniach, ani w Magdalence, ani nigdzie indziej. O absurdalności tej insynuacji jest również przekonana organizacja „Solidarność Walcząca”, której jawny przedstawiciel Wojciech Mysłęcki publicznie przeprosił Leszka Moczulskiego za pomówienie.

SYMPATYK Z POZNANIA

Obywatel Premier
Rzeczypospolitej Polskiej
TADEUSZ MAZOWIECKI

PANIE PREMIERZE

W związku z postępującą inwazją wojsk sowieckich na Litwę domagam się natychmiastowej ewakuacji tych wojsk z Rzeczypospolitej Polskiej

Przebywanie tak poważnej siły militarnej obcego państwa w naszym kraju stwarza poważne zagrożenie dla przemian ustrojowych w Polsce.

Polityka prezydenta ZSRR wobec Litwy jest kontynuacją starych, skompromitowanych metod, stosowanych przez jego poprzedników wobec Polski i innych suwerennych państw.

Podobny scenariusz został zastosowany 13 grudnia 1981 r. przeciwko „Solidarności”, z tą różnicą, że posłużono się armią PRL-u poprzez służących generałów.

Dokąd wojska armii sowieckiej będą stacjonowały w Polsce, Polacy będą żyli ze świadomością ciągłego zagrożenia z ich strony.

Dlatego apeluję do Pana Premiera o podjęcie natychmiastowych rozmów z rządem sowieckim i jak najszybsze uregulowanie tej sprawy.

Posel na Sejm RP
X-tej kadencji
RYSZARD BRZUZY

Konfrontacje Filmowe to impreza kulturalna żyjąca jeszcze dzięki sile rozpędu, przyzwyczajeniom widzów i kalkulacji finansowej organizatorów ogrywających stary sztyld. Przegląd ten, do niedawna z dopiskiem festiwalu festiwalu – wzbogacał repertuar filmowy o pozycje głośne, dyskusyjne, nagradzane, niekiedy nie mogące ukazać się w szerokim rozpowszechnianiu. Do czasu. Od kiedy dystrybutorzy

zachodni zorientowali się, że są nabeirani przez polskich urzędników kinematografii – kopie przeznaczone do pojedynczych pokazów oglądały dziesiątki tysięcy ludzi – skończyły się grzesznościowe umowy, zaczęły się interesy. Dzisiejsze Konfrontacje to prezentacja tytułów już zakupionych, przypadkowo zebranych, będących rodzajem przed-sprzedaży

Tak więc, zamiast dokonywania sztucznej syntezy kina, warto zastanowić się nad tym, co wybrać z zapowiedzi Centrali Dystrybucji Filmów Czyniąc to wypełnia się tym samym podstawową funkcję recenzenta, o jakiej pisał Jerzy Stempowski przytaczając legendę o białym winie z Orvieto. Głosi ona, że pewien wybredny w sprawach trunków opat podróżując do Rzymu wysłał przodem, przed każdym postojem, kleryka, który po wypróbowaniu wina pisał na drzwiach tawerny słowo „est”, co znaczyło (vinum bonum) est. Kiedy odnalazł słynne wino z Orvieto, opat mógł znaleźć na drzwiach napis: est, est, est. Na aż tyle komplementów nie zasłużył sobie żaden z pokazywanych filmów, ale trzy zwracały na siebie szczególną uwagę.

VINUM BONUM EST

„Seks, kłamstwa i kasety video” to amerykański film, który został nagrodzony Złotą Palmą w Cannes, w ubiegłym roku. Dzieło niezwykle przejrzyste, wizualnie krystaliczne, zrealizowane dojrzałe, ale z wyczuwalną młodzieńczą wiarą w kino europejskie, nieczęstą u amerykańskich filmowców. Dwudziestosiemioletni Steven Soderberg zwierzał się na temat tego dzieła:

„... postacie filmu odzwierciedlają moją osobowość podzieloną na cztery”. Film podejmuje temat psychoanalizy i sposobu w jaki ludzie wyrażają swoje uczucia, „...askują się i kłamią wobec innych i samych siebie... Tytułowe taśmy video, na których Graham (James Spader), tajemniczy przybysz i mizantrop, zapisuje intymne zwierzenia kobiet, posłuszny jemu samemu do „spowiedzi” przed kamerą i przed Anne (Andie McDowell). Tytułowe kasety video przy pomną widzom o dwuznacznej dla nich sytuacji. Wygodnie siedząc w kinowych fotelach także podglądają obrazy, na których zapisano uczucia, zwierzenia, ludzkie tajemnice, tyle tylko, że akt odwrócenia obiektywu, wpatrzania się w siebie, musi dokonać się sam, pod wpływem sztuki filmowej.

Filmem o nieco zbliżonym dramaturgicznym punkcie wyjścia – przybycie kogoś z zewnątrz, kto przyczynia się do zmiany międzyludzkich układów – jest „Bagdad Cafe”. Tym kimś jest Niemka z Bawarii (gra ją Marianne Sägebrecht) odwiedzająca przypadkowo zapomnianą knajpkę-motel w Nevadzie. Potrafi ona poprzez akceptację samej siebie i wyrozumiałość dla otoczenia wnieść w nowe miejsce rodzinne ciepło, kobiecy czar i magię życia. Niemiecki reżyser Percy Adlon” (znany m.in. z eksluzywnego filmu „Celeste” o służącej Mar

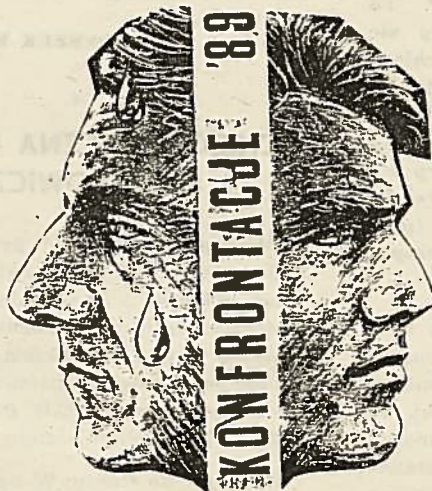
cela Prousta) opowiedział historię którą potrafił podbić serca zachodniej publiczności. Przypominał dobrze zorganizowanym społeczeństwom, że w ich dostatnim, spokojnym życiu może zdarzyć się coś nieoczekiwanego. Film swoją prostotą, teledyskowym kadrowaniem, zapożyczeniami estetycznymi (z „Paris, Teksas” W Wendersa) przy wykorzystaniu fotogeniczności amerykańskiego pejzażu, ociera się o kicz, ale jest rozumiany jako sztuka szczęścia.

wręcz sensualną obrazowością przez Reitera Bizou (Oskar za zdjęcia), który rozwijał już te plastyczne tematy w poprzednim filmie Parkera – „Harry Angel”.

CIENKUSZ

Filmami w jeszcze większym stopniu odwołującymi się do znanych wzorów i konwencji filmowych były: „Burzliwy poniedziałek” M Figgisa, łączący inteligentnie poprowadzoną intrygę sensacyjną z wyrażeniem brytyjskich niepokojów przed pełną amerykańską, czy „Pracująca dziewczyna” M Nicholasa, film jeszcze raz posługujący się postacią amerykańskiego kopcjusza (w tej roli wspaniała Melani Griffith). Zbiorem filmowych cytatów i autocytatów był polski film „Deja Vu” i Machulskiego z amerykańskim gangsterem (J.

Konfrontacje '89 czyli Deja-Vu



Stuhr) w „nepowskiej” Odessie. Naśladowcą własnej manery wydaje się być P. Grechaway w filmie „Kucharz złodziej, jego żona i jej kochanek” balansujący na granicy grotesku, łatwo jednak wpadający w dosłowny naturalizm. Trudno robić filmy gdy uważa się tak jak on, że „realizm jest chimerą”. Czarny realizm „Strazy” A. Rogożkina zrealizowanej pod wpływem sprawy Sakalauskasa (żołnierz litewski, który otworzył ogień do kolegi z oddziału konwojującego więźniów), nie wystarcza by stworzyć metaforę totalitaryzmu. Największe rozczarowanie przyniósł osławiony „Rain Man” B. Levinsona, film „przedobrzony” którego uniwersalne przesłanie osuwa się niemal w banal do tego niestannie zrobiony. Wszystkie widoczne „szwy” dały oszczędności w wysokości 2,5 miliona dolarów, tylko za jaką cenę artystyczną?

SIARA

Jeżeli ktoś chciałby zemścić się na znajomych, to wystarczy ich posłać na film „Czwarta wojna” a szczególnie na „Noc w Zgromadzeniu”. Oba prezentują dwie formy ogłupiania, jedną w ujęciu amerykańskim, drugą w europejskim. Świadczy one dobitnie o guście organizatorów. Tym bardziej należy pamiętać, że smakując konfrontacyjny zestaw filmów dalej niewiele wiemy o współczesnej kinematografii światowej. Zebrane filmy zagraniczne są dla niej równie nie reprezentatywne, jak film „Deja Vu” dla kina polskiego.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI

W ciekawym i agresywnym eseju „Czy inteligencja polska wybiję się na niepedagogię” Bohdan Urbankowski opisuje świadomość narodową a raczej jej brak u inteligencji. Nawiązuje w ten sposób do dyskusji, jaką wywołała książka Jacka Trzmadla „Hańba domowa”. Jednak Urbankowski nie ustrzegł się opaczności spojrzenia na omawiany problem. Sprawa jest tym bardziej ważna, że w odradzającej się Polsce tak istotne procesy społeczne winniśmy postrzegać bez wschodnich bałamuctw. Jednym z nich jest przenoszenie zjawisk społecznych, typowych dla zbiorowości azjatyckich, na polski grunt. Wręcz modelowym tego przykładem jest teza o istnieniu warstwy społecznej zwanej inteligencją. W rzeczywistości grupa ta narodziła się i żyje tylko i wyłącznie w rosyjskim, później sowietycznym społeczeństwie.

GENESIS ALBO JAK ROSYJSKA INTELIGENCJA STAŁA SIĘ OFIARĄ SAMEJ SIEBIE

W Rosji carskiej drabina społeczna składała się z cara, jego aparatu (dwór, administracja, policja, wojsko), arystokracji, duchowieństwa, ziemiaństwa, kupców, chłopów. Takie państwo, by funkcjonować (zwłaszcza na styku z prężnymi i wolnymi narodami Europy) potrzebowało warstwy ludzi przynależnych i nie przynależnych do kast uprzywilejowanych: inżynierów, lekarzy, naukowców, artystów. Ich działalność wymagała ruchliwości społecznej, naruszała jednak spójność autokratycznego państwa przez rozbiwanie społecznego marazmu, który jest koniecznym warunkiem trwałości rządów despotyczno-oligarchicznych. Dlatego ludzi tych należało uszeregować a przez to wyodrębnić z całości społeczeństwa. W ten sposób powstała inteligencja rosyjska.

Wyodrębnieni byli łatwiej kontrolowani, jednocześnie mocniej zaznaczali w społeczeństwie swoją ruchliwość stwarzając tym samym wybuchowy ferment. Z tego powodu warstwy społeczne zainteresowane utrzymaniem samodzielną ograniczali, ośmieszali i prześladowali inteligencję. I tak antagonizowały ją w stosunku do własnego państwa wywarzając potrzebę jego zniszczenia. Jednocześnie sama inteligencja czuła się sfrustrowana, gdyż w za cofanej społecznie i gospodarczo Rosji skrycie uważała się za warstwę egzystującą dzięki łaskawości satrapy. Ta świadomość nie pozwalała jej na dostrzeżenie faktu, że tylko rozwój kapitalizmu wielkoprzemysłowego może zmienić tę sytuację.

Tu należy szukać przyczyn upadku rewolucji lutowej i zwycięstwa komunizmu. Oglupiona inteligencja zastąpiła pojedynczego satrapę abstrakcyjnym smokiem zwanym klasą robotniczą. Inteligencja frustracji w celu zabezpieczenia pozycji swojej warstwy, skasowali drabinę społeczną narodu sowieckiego lub klasy robotniczej i jej przewodników, czyli inteligencji. Rychło jednak okazało się, że autokratyczny mechanizm

władzy przekształcił się w totalitarny, wykazujący jeszcze większy marazm i skostnienie społeczne. W ten sposób rosyjska inteligencja stała się ofiarą samej siebie.

W NORMALNYM SPOŁECZEŃSTWIE BYLI BURŻUAZJĄ

Po roku 1918, w Rzeczypospolitej, bajdy o inteligencji pisywali tylko kongresowicy, galicjanie mówili o warstwie urzędniczej, poznaniacy o przemysłowcach. Dowodzi to, że problem inteligencji stał przywleczony ze wschodu. Warto pamiętać, iż ci, których publicystyka i socjologia komunistyczna zalicza do inteligencji, w normalnym społeczeństwie, byli burżuazją: **SŁOWACKI** — człówek interesu, **MICKIEWICZ** — wykładowca uniwersytecki (jak dziś — Miłosz). Jeżeli wyróżniali się ze społeczeństwa, to nie przez swoją pracę, czy działalność artystyczną. Zaliczano ich do burżuazji, jako że w każdym zdrowym społeczeństwie ta klasa społeczna jest najruchliwsza, ponieważ jej



Po 47-ym na sowietyzowanym skrawku ziemi, jaki pozostał z Polski, stworzono agenturalną warstwę społeczną, która miała zapewnić skuteczną kontrolę admi-

AGENCI NADAL MANIPULUJĄ

Tu dochodzimy do sedna: dzisiaj kasta cywilnych politruków jest szczególnie zagrożona. Podnosi więc krzyk o „polowanie na czarownice”, pauperyzację. „Polowanie na czarownice” — ten slogan wymyślony przez KGB ma służyć roznamiętnieniu odpowiedzialności za zdradę. Pauperyzacja — to nic innego, jak żądanie utrzymania określonych przywilejów za dyspozycyjność wobec nowej agentury. Doskonałą ilustracją tego faktu jest sytuacja w TV. Nic dziwnego, że ekskomunista, rusefil — **DRAWICZ**, ze swoją zsovietyzowaną świadomością ma tyle zrozumienia dla tej masy agenturalnej.

Istniejącej sytuacji nie rozwiąże się inaczej, jak przez uznanie przynależności do PPR, PZPR czy aparatu represji, za działalność przestępczą i podpadającą pod paragraf zdrady głównej.

Uchwalenie takiej ustawy przez polski parlament zlikwidowałoby

Burżuazja wiecznie żywa!

był jest oparty na szeroko rozumianej usługowości.

Podobnie w Polsce Legionowej do burżuazji należał aplikant sądowy — **GOMBROWICZ**, tekściarz — **SŁONIMSKI**. Pikołak — **UNIŁOWSKI** dostał się przez sukces artystyczny nie do inteligencji, bo jej nie było, tylko do burżuazji. W Polsce okupacyjnej właśnie burżuazja ponosiła największe koszty. Po 45-ym, to ona odbudowała handel, przemysł, naukę sztukę. Przynależne tej klasie cechy, mimo dominacji sowieckiej, pozwoliły realizować plan trzyletni. Sowietci zabierając się w 1947 do okupacji Polski musieli strząsnąć jej kręgosłup, czyli zniszczyć burżuazję.

IDEOLOGIA CZY ZDRADA?

Przeprowadzali tę akcję systematycznie i bezwzględnie. Komunistami opanowując dane społeczeństwo posługują się bytami nierzezywistymi, które podstawiają w miejsce zniszczonej rzeczywistości tak, aby lagier jakim jest komunistyczne państwo tworzył atrapę państwa normalnego. Dlatego w miejsce burżuazji nie pojawiła się inteligencja, bo takiego miejsca w ogóle nie było. Społeczeństwo komunistyczne jest utrwalone w formalnie aparatu przemocy i ideologii. W tym lagierowym pejzażu nie może zabraknąć pionu kulturalno-oświatowego. W rzeczywistości więc w PRL nie wykształciła się komunistyczna inteligencja, bo w komunizmie nie samoistnie nie powstaje.

nistracyjną, handlową, mentalną Polaków. Członkowie tej warstwy, to najwyczajniejsi w świecie cywilni politruacy. Przewodzili im zresztą politruacy z Armii Czerwonej i NKWD: **BOREJSZA**, **SO KORSKI**, **KUKURYLUK** i **nadpo litruk** — **BERMAN**.

Uświadomienie sobie tego faktu jest dla sprawnego procesu wyzwalania się Polski z okowów komunizmu nie do przecenienia, ponieważ demistyfikuje to politruków. To oni nazwali się inteligencją na modłę azjatycką, gdyż nazwa ta maskuje ich agenturalne poczynania. Etos tzw. inteligenta ma zapewnić moralne i rzeczywiste alibi, gdyby przyszło płacić za agenturalność. Typowym chwyttem przy rozliczeniach jest zasłanianie się głupotą młodości lub wiarą w komunizm, gdy tymczasem zarzut dotyczy nie ideologii tylko zdrady.

Dlatego nie ma racji Urbankowski zymając się na tak zwaną inteligencję lewicową, czyniąc wyzuty **BRONIEWSKIEMU**, czy innym. Ludzie ci stając się komunistami nie weszli na drogę ideologii lecz na drogę zdrady. Nie należy ich rozliczać z ich prawdy, czyli pochwały Stalina, UB, PZPR itp. — tym ludziom, tym instytucjom zawdzięczają przecież dobro byt, pozycję, komfort.

schizofrenię społeczną, jaka obecnie panuje i prowadzi do wybuchu. Brak tej ustawy pozwala na funkcjonowanie nadal w życiu społecznym skompromitowanych agenturalnością postaci i wpływa nie na zasadniczy kształt odradzającej się Rzeczypospolitej. Przykładowo — eksperci sejmowi: doc. **GEBETHNER**, doc. **JAROSZ**, prof. **GWIZDZ** (twórca osławionych zmian konstytucji z czasów gierkowski).

Jeżeli warstwa ta nie zostanie rozliczona, ukarana i usunięta z życia społecznego, to jej dalsza działalność w całkowicie zmienionym pejzażu społecznym musi do prowadzić do gniewu i rozlewu krwi. Jednocześnie, ludzie ci, manipulując świadomością narodu, nie dopuszczają do wykształcenia się normalnych klas społecznych, przede wszystkim — burżuazji. Wyciąg kultury i nauki, o jakim pisze Bohdan Urbankowski, Polska może wygrać tylko po usunięciu agentur i rozwinięciu się burżuazji, która jest jedyną klasą zdolną w szybkim czasie przekształcić zdekomunizowany lagier w normalne państwo. Nie nastąpi to jednak, jeżeli w imię mętnej metafizyki będzie się utrzymywać atrapę tzw. inteligencji.

HANNA SIENKIEWICZ

● Program Balcerowicza przygotowany przez teoretyków bez doświadczenia ma wiele poważnych mankamentów. Przede wszystkim jego cele i środki są nieokreślone. Pod tym względem nawet w zestawieniu z planem sześciolletnim wypada niekorzystnie. „Plan sześciolletni (...) nie zapewnił Polsce wzrostu stopy życiowej. Tyle że w wyniku tej bezwzględnej polityki rozbudowano przemysł zbrojeniowy i ciężki, a także wiele innych fabryk, np. chemicznych. Bezsensowne, ale to inna sprawa. Użytko obecna polityka drenażowa nie jest powiązana z żadnym pozytywnym i konkretnym programem inwestycyjnym i nie przewiduje wzrostu podaży ani w sferze zaopatrzeniowej, ani konsumpcyjnej”. ((Czy nie ma alternatywy?», J. Dąbrowski, „Gazeta i nowoczesność”).

● W rok po „okrągłym stole” warto zastanowić się nad jego wpływem na bieg wydarzeń w Polsce. Co prawda umożliwił łagodne i bezkrwawe wyjście z komunizmu, ale ma też i negatywne skutki. „Słabością naszego życia politycznego jest (...) niedowład społecznej aktywności, którego źródłem jest ewolucyjny charakter przemian. Na polskiej drodze odchodzenia od komunizmu zabrakło bowiem wyrazistego momentu przełomu, który wyzwoliłby w ludziach poczucie radykalnego zerwania z przeszłością. Takie są koszty ewolucji: wyeliminowała ona groźbę gwałtownego przewrotu, ale też pozbawiła proces zmian energii ruchu społecznego, który byłby motorem rewolucji. Tu leży przyczyna powszechnej bierności — ludzie dostrzegają zmiany, lecz nie czują się ich autorami”. Mówiąc o barierach rozwoju społecznej aktywności trzeba też pamiętać o ciągłym jeszcze istnieniu w strukturach państwa relikwów starego porządku. „Dzisiaj potrzebna jest nowa, nie uwieczniona w ramach historycznego kompromisu z reformatorami ancient regime wizja przemian, która da ludziom większą niż dotąd szansę kształtowania demokratycznego oblicza kraju”. („Koszty roztrąpności”, J. Skórzyński, „Tygodnik Solidarność” nr 14).

● Jaka będzie przyszła Europa? — wielu polityków próbuje odpowiedzieć na to pytanie. Również premier Wielkiej Brytanii, pani Margaret Thatcher, w wywiadzie dla „Polityki” podejmuje tę kwestię. „— W mojej wizji Europa jest obszarem demokracji od Atlantyku po Ural (i dalej), bazującej na gospodarce wolnorynkowej i otwartych rynkach które tworzą nowe poziomy, pomyślności dla wszystkich ludzi w Europie. Wspólnota Europejska będzie miała specjalną rolę do odegrania, ponieważ już teraz tworzy jeden rynek dla 300 mln ludzi. W mojej wizji Wspólnota będzie stopniowo rozszerzać swoje polityczne i gospodarcze więzi z innymi krajami europejskimi, aby różnice ostatnich 45 lat stały się sprawą przeszłości”. („Nie jesteśmy już podzielonym kontynentem”, rozm. T. Jacewicz, „Polityka” nr 14).

● Valéry Giscard d'Estaing i Helmut Schmidt zastanawiają się we wspólnym artykule nad tym, jaką rolę ma do odegrania tandem francusko — niemiecki w obliczu szybkiego jednoczenia się Niemiec i demokratycznych przemian w Europie Wschodniej. Ich zdaniem te dwa kraje winny dostarczyć silnego bodźca politycznego służącego utworzeniu Unii Europy, organizacji typu federalnego szanującej członków. Na razie mogłyby należeć do niej jedynie kraje EWG. „Dla zachowania swojej atrakcyjności Wspólnota musi zrealizować unię. Wszelkie powiększenie Wspólnoty, które mogłyby ten proces opóźnić

lub też osłabić wolę polityczną, powinno być odłożone do czasu kiedy podejmie ona ostateczną decyzję co do swoich przyszłych zasad funkcjonowania i struktur”. („Apelujemy o Unię Europy”, V. G. d'Estaing, H. Schmidt, „Polityka” nr 14).

● „Nie umieraliśmy za pieriestrojkę” — takie okrzyki obok „precz z komunizmem” słyszy się dziś na rumuńskich ulicach. Rumuni w licznych manifestacjach domagają się radykalnego rozliczenia byłych prominentów i funkcjonariuszy SB, a także zniesienia, wciąż jeszcze funkcjonujących, starych struktur. Wielu, podobnie jak rumuński poeta Stefan Augustin Doinas uważa, iż „Ceausescu bez wątpienia umarł, ale ceauseskizm żyje”.

Sytuację w Rumunii zaostrzają dodatkowo konflikty narodowościowe. „Na dodatek niezadowolone w armii, jeśli jej demokratyzacja nie nabierze szybszego tempa, grozi wręcz rewoltą zniecierpliwionych pułkowników i niższych rangą oficerów”. Sytuacja w jakiej znalazł się młody rumuński rząd jest nie do pozostawienia. („Pośmiertne życie Dyktatora”, S. Wojnarowicz, „Prawo i Życie” nr 14)

● Jakie miasto zostanie stolicą zjednoczonych Niemiec? Odpowiedź wbrew pozorom nie jest oczywista. Zdania politologów, polityków, historyków czy urbanistów są podzielone. „Niektórzy z nich uważają na przykład, że Berlin leży za blisko granicy wschodniej i przez ostatnie kilkadziesiąt lat pozostawał pod zbyt silnym wpływem komunistycznego Wschodu, aby teraz mógł być stolicą państwa, które przede wszystkim będzie powiązane z demokracją”. Pacyfiści podają inne argumenty: Berlin „...kojarzył się zawsze narodom europejskim z militarystką pruską i byłoby lepiej, aby stolicą Niemiec pozostało w czasie międzynarodowego odprężenia Bonn lub miasto banków, wielokrotnie w historii Niemiec kandydat do stoliczności — Frankfurt”. Wszystko jednak wskazuje na to, że Niemcy, którym Berlin kojarzy się z wieloma istotnymi przeżyciami i wydarzeniami, wbrew racjonalnym przesłankom, nie zgodzą się nigdy na inną stolicę. Pojawiające się już pierwsze przymiarki do godła, flagi i hymnu przyszłych Niemiec zapewne również wzbudzą wiele kontrowersji. („Boom na Berlin”, M. Regel, „Przekrój” nr 14).

● Po dziesięciu latach milczenia Edward Gierk udzielił Januszowi Rolickiemu obszernego wywiadu. Całość ukazała się niebawem w formie książkowej, a tymczasem „Gazeta Samorządowa” zaczęła druk fragmentów. W pierwszej części poświęconej wydarzeniom 1970 roku J. Rolicki przypomniał m.in. o istnieniu krótkiej rekapitulacji stanowiska Breźniewa dokonanej 17 grudnia przez Gierka. Oto jej tekst: „Tow. Gomułka poinformował, że dzwonił do niego tow. Breźniew, pytając jak wygląda sytuacja i czy nie ma obaw, że wydarzenia rozprzestrzenia się na cały kraj. Oświadczył, że się bardzo niepokoją, spać nie mogli całą noc. Zwrócił uwagę na szeroki zakres dokonanej podwyżki cen. Pytał, jaka jest sytuacja w wojsku i czy wystarczą nam własne środki dla przywrócenia porządku. Tow. Gomułka odpowiedział, że przyczyną wydarzeń nie jest już sprawa zmiany cen, ale że przede wszystkim zajścia mają tło polityczne. Jak dotychczas wystarczają nam własne siły dla przywrócenia porządku. Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócimy się oczywiście o pomoc do władz radzieckich. Mogą być przekonani, że Polska zawsze pozostanie niewzruszonym członkiem Układu Warszawskiego”.

(„Przerwana dekada”, rozm. J. Rolicki, „Gazeta Samorządowa” nr 1).

● Czy można podsłuchiwać (czyt. inwigilować)? Można, ale trzeba wiedzieć kiedy i jak. Stosowanie środków technicznych takich jak podsłuch, przez służby bezpieczeństwa jest obecnie rozpowszechnione na całym świecie. Wygląda to jednak różnie w zależności od państwa i możliwości finansowych. Wiadomo, co kraj to obyczaj.

„Najtajniejsza z tajnych służb Ameryki, National Security Agency (NSA), wyposażona w kilometry kwadratowe komputerów supernowoczesne elektroniczne urządzenia, kamery, sensory, wzmacniacze, i mikrofony, prowadzi bezustanny podsłuch w skali światowej”.

W Japonii podsłuch stosuje Agencja Bezpieczeństwa (KOANCHO) zwłaszcza wobec osób stwarzających potencjalne niebezpieczeństwo dla istniejącego porządku, a także wobec dyplomatów państw socjalistycznych i komunistów.

A u nas? Stosowanie podsłuchu nasiliło się zwłaszcza w początku lat osiemdziesiątych, ale podobno „totalnego podsłuchu nigdy u nas nie było (...) «Rozmowa kontrolowana» była tylko zabiegiem socjotechnicznym, nagrana taśma funkcjonowała na zasadzie zegarynki...” („Rozmowy kontrolowane”, Iwona Jurcenko, „Prawo i Życie” nr 14).

● Przyszłość należy do konserwatystów — dowodzi Janusz Korwin-Mikke na łamach swojego nowego pisma „Czas”. Lewica polityczna intelektualna, jest wciąż bardzo silna i niebezpieczna, ale poprzez samo istnienie — na zasadzie interakcji — wzmacnia swoich przeciwników, w tym wypadku właśnie konserwatystów. Zwalczać lewicę należy pamiętać że postępek jest szczególnie niebezpiecznym jej emblematem. „Gdy więc wszystko — w teorii — nastawione jest na postępek, ty dla ratowania społeczeństwa musisz zostać konserwatystą. Zamiast entuzjazmu (bezpiecznego) dla nowinek — musisz wziąć na siebie ciężar krytycznej analizy”. J. K. Mikke podaje następnie kilka rad dla początkujących konserwatystów: Postępuj „prawidłowo”, a nie „lewidłowo”, mów „prawdę”, a nie „lewdę”. Nie dyskutuj z marksistami, uważaj na nieświadomą samej siebie mieszkankę marksistowsko — chrześcijańską, np. KIK, „Tygodnik Powszechny”, nie ludź się, że pomoże nam Zachód — oto najważniejsze wskazówki. „O własnych siłach obalimy dyktat lewicy — albo zdechniemy” — podsumowuje i kończy: „Nasz czas jest bliski”. („U progu wolności”, J. K. Mikke, „Czas” nr 2).

● Właśnie ukończono zdjęcia do polsko-francuskiego filmu poświęconego życiu Marii Skłodowskiej — Curie. Ten trzydziestkowy serial telewizyjny prawdopodobnie już w lecie będzie gotowy do emisji. Książka Françoise Giroud, na podstawie której został zrealizowany film, ukazuje laureatkę Nobla z nieznannej dotychczas Polakom strony. „Autorka pokazała naszą rodaczkę nie tylko jako pełną zapału uczoną, ale i jako niewiastę ze słabostkami właściwymi jej płci. (...) Poznamy ją jako uczestniczkę warszawskiego gimnazjum, nauczycielkę, jej pierwszą miłość, wyjazd do Paryża, małżeństwo z Piotrem Curie, prace nad odkryciem radu. Ale także jako żonę, matkę i kochankę”. Wszystko wskazuje na to, że film będzie się cieszył dużą popularnością, a zdjęcie Marii Skłodowskiej-Curie z pomnika przysporzy jej tylko sympatii. („Uczona w łóżku”, M. Wierusz, „Przegląd Tygodniowy” nr 14).

Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu

SWIAT

Coraz trudniej jest zostać Niemcem — władze RFN zaostrzyły przepisy dotyczące przyjmowania przesiedleńców ● Przewodniczący parlamentu litewskiego V. Landsbergis oświadczył, że gotów jest zorganizować referendum na Litwie ● Trwa proces brata b. dyktatora Rumunii, gen. Nicolae Andrutu Ceauscescu, który jest oskarżony o zamordowanie 7 osób podczas krwawych zająć w grudniu ub. roku i udział w innych aktach ludobójstwa ● Darmowe

wizy turystyczne do Francji będą mogli otrzymać młodzi mieszkańcy (do 25 roku życia) krajów Europy śr. i wsch. ● Rada Najwyższa ZSRR ustaliła zasady wychożenia republik ze Związku Radzieckiego i zatwierdziła prawo o stanie wyjątkowym ● Tymczasem: coraz więcej obiektów publicznych w Wilnie przechodzi pod kontrolę komandosów sowieckich ● Prezydium litewskiego Sejmu powołało Oddziały Ochrony — ich zadaniem jest przeciwstawienie się kolejnym próbom zajmo-

wania obiektów ● Moskwa przygotowuje się do ostatecznego zdławienia Republiki Litewskiej — oświadczył V. Landsbergis — odpowiedzialność za dalszy rozwój wypadków poniesie wyłącznie radzieckie mocarstwo okupacyjne ● Dwa tys. żołnierzy z oddziałów specjalnych sowieckiego MSW wysłano do Armenii ● W Pradze aresztowano b. szefa SB, podejrzanego m.in. o kierowanie akcją prowokatorów podczas pokojowej manifestacji 17 listopada ub.r. ● W Niemczech nie ma ani jednej osoby, która kwestionowałaby obecną zachodnią granicę Polski — oświadczył min. spraw zagr. RFN Hans Dietrich Genscher ● M. Gorbaczow potępił przyjęty przez parlament estoński dokument stwierdzający, że władza sowiecka w Estonii ma charakter nielegalny ● Litewscy wysłannicy bezskutecznie zabiegają na Zachodzie o uznanie niepodległości republiki ● Podjęcie represji o charakterze politycznym i ekonomicznym przeciwko Litwie zapowiedziała Rada Prezydencka w Moskwie ● W Bratysławie: szczyt prezydentów, premierów i min. spraw zagr. Czechosłowacji, Polski, i Węgier z udziałem min. spraw zagr. Austrii, Jugosławii i Włoch.

POLSKA

Po zamachu terrorystycznym dokonanym w Bejrucie na dwóch obywatelach polskich, Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaleca unikanie wyjazdów Polaków do Libanu ● Po raz pierwszy w po wojennej Polsce w skład kierownictwa MON weszli cywile — nowymi wiceministrami w tym re-

sorcie zostali szeregowcy: Bronisław Komołowski i Janusz Onysz kiewicz ● Komendant naczelny Związku Legionistów Polskich, b. żołnierz 1 p.p., 96-letni mjr Stefan Migdał poinformował, że minister spraw wewnętrznych unie ważnił decyzję z 1947 r. o rozwiązaniu Zw. Legionistów Polskich ● Trwa wizyta misji rządowej Kanady — wicepremier Don Mazankowski zadeklarował pomoc w od budowie naszej gospodarki ● Po raz pierwszy CPN w Lublinie odmówił przyjęcia 10 tys. ton oleju napędowego importowanego z ZSRR, zanieczyszczonego wodą ● W. Jaruzelski złoży, na zaproszenie M. Gorbaczowa, oficjalną wizytę w ZSRR ● Lech Wałęsa za powiedział, że będzie ubierać się na zjeździe NSZZ „S” o stanowisko przewodniczącego ● MO zostaje przekształcone w Policję Państwową, a SB rozwiązane ● Archiwa MSW i PZPR zniszczone, by chronić czołowych działaczy „Solidarności” — oświadczył poseł Roman Bartoszcze z PSL ● Minister sprawiedliwości A. Bentkowski poinformował, że rząd polski wystąpił do władz sowieckich z postulatem wypłaty odszkodowań za przymusową pracę Polaków na terenach ZSRR ● We wrześniu, powrócą do Polski z Wlk. B. tani prochy gen. dyw. Tadeusza Piskora ● Będę chciał kandydować w wolnych wyborach na prezydenta RP — powiedział Leszek Moczulski na konferencji prasowej w Lublinie. Nie wykluczył też możliwości, że wystartuje w uzupełniających wyborach do Senatu.

(mm)



PODGLĄDANIE ŚWIATA

OTO AMERYKA...

Richard Nixon w swej autobiografii „Na scenie” pisze: „Zapłaciłem wysoką cenę za moją pomyłkę w sprawie Watergate. W ciągu ostatnich szesnastu lat wydałem ponad 1,8 miliona dolarów na obronę przeciwko napaściom na mnie”. Ciekawe jakie koszty poniosą osoby odpowiedzialne za wieloletnie podsłuchiwanie obywateli Polak.

ZAWÓD WYSOCE SZKODLIWY DLA ZDROWIA

Rok 1989 okazał się wyjątkowo niepomyślny dla dziennikarzy. 90 zostało pobitych, 250 aresztowanych, 50 wydano za granicę kraju, w którym pracowali. Zabito aż 50 dziennikarzy — dwukrotnie więcej niż w ostatnich latach.

SPOKOJNIE PATRZĄC W PRZYSZŁOŚĆ

Vaclav Havel, komentując wyeksportowanie przez ostatni czeski rząd komunistyczny 1000 ton materiałów wybuchowych do Libii, powiedział: „Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że 200 gram semexu wystarczy, żeby wysadzić samolot, to jasne stanie się dla nas, że terroryści mają zapasy na 200 lat”.

NIE MA JAK DOŚWIADCZENIE

Robert Badinter, francuski exminister sprawiedliwości, wyjaśniając, dlaczego Rosjanie

poprosili o pomoc w stworzeniu nowej konstytucji właśnie francuskich ekspertów, powiedział: „Francuzi mają dwie specjalności: gotowanie i konstytucje. W ciągu 200 ostatnich lat Francja przeszła przez cztery monarchie, dwa imperia, pięć republik i 15 konstytucji. Jako największy w świecie pożeracz konstytucji, na byliśmy nieco doświadczeni”.

NOWE ZAWITAŁO DO MONGOLII

Czasy teraz takie, że nawet cytaty się zmieniają. Dyrektor muzeum narodowego w Mongolii, Daavaasabuu oświadczył: „Nie będzie już cytatu z Marksa w naszym muzeum. Na to miejsce damy cytaty z Dżyngis Chana: „Nie boję się śmierci tak długo, jak długo żyje mój naród”. Niby nowe, a stare.

MAMO, KUP MI GORBIEGO!

Tokijski wytwórca zabawek, Avantii zamierza w najbliższym czasie wyprodukować (i sprzedać) około miliona 25-centymetrowych lalek — miniaterek Gorbaczowa. W dalszych planach jest także Raisa.

SYMBOL

Willi w Berlinie, w której Hitler w 1942 roku zdecydował o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, będzie miejscem obrad konferencji Światowego Kongresu Żydów na temat zjednoczenia Niemiec.

KONTREWOLUCJA W SOWIECKIM MSZ

Drogi Josifie Wissarionowiczu! Szkoda, że cię tu nie ma — walka klasowa się zacstrza

i nawet wypróbowani towarzysze przestali się w swych wypowiedziach opierać na jedynie słusznej doktrynie marksizmu-leninizmu! Śpiesz donieść, że ostatnio tow. Andriej Kozyriew z MSZ oświadczył, że „Trzeci Świat cierpi nie tyle z powodu kapitalizmu, ile z powodu jego braku”. Z partyjnym pozdrowieniem...

RPA JUŻ NIE TAKIE ZŁE?

Mozambik w szybkim tempie odchodzi od komunizmu. W zeszłym roku prezydent Joaquim Chissano wyrzekł się marksistowskiego wyznania wiary i — zmuszony tragiczną sytuacją kraju — rozpoczął gruntowne reformy. Ostatnio grupa intelektualistów Mozambiku wysłała list do prezydenta RPA F. W. Klerka następującej treści: „Uważamy zmiany zachodzące w waszym kraju za pozytywne.” W wolnym tłumaczeniu brzmiałoby to: „Prosimy, przyslijcie pieniądze!”

COŚ DLA FANÓW

Pokój w hotelu Hilton w Amsterdamie, w którym John Lennon i Yoko Ono przeprowadzili sławną konferencję prasową leżąc w łóżku, będzie wynajmowany za 793 dolary za dobę.

T. M. i B. W.

Sędzia X jest doskonale znany w katowickim środowisku politycznym. Jego nazwisko jest wpisane w życiorysy wielu związkowych i politycznych działaczy równym duktem maszynowego pisma – wyblakłego nieco na pozostałych formularzach sądowych wyroków.

To wysokiej klasy rzemieślnik w procedurze politycznych procesów. Jego umiejętności zostały dostrzeżone przez kolegów z aparatu już dość dawno. 23 lata temu został Prezesem Sądu Rejonowego w Katowicach i pełnił tę funkcję do wczoraj. Jego zaangażowanie było również widoczne – całymi latami prowadził szkolenia ideologiczne dla sędziów i aplikantów.

Sędzia X nie jest bynajmniej faworytem obecnego ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego. Jest tajemnicą poliszynela (w katowickim środowisku sędziowskim), że zdaniem ministra sędzia X nie ma szansy na dalsze sprawowanie swego dotychczasowego urzędu. A na pewno nie jest to tajemnicą dla Prezesa Sądu Wojewódzkiego, któremu ta opinia została zakomunikowana bezpośrednio.

Otóż Sędzia Który Nie Będzie Prezesem, rozczulony i usatysfakcjonowany, wycofuje się natychmiast z dalszego kandydowania, albowiem całe głosowanie potrzebne mu było tylko po to, jak stwierdził, by zbadać, na ile jego osoba jest akceptowana przez sędziów. Czyżby w kontekście powszechnej świadomości, iż właśnie jego nie można wybrać w (obecnej sytuacji politycznej), całe to głosowanie miało być tylko rodzajem cichej demonstracji niezadowolenia? Spontanicznym aktem psychicznej kompensaty za

a raczej automatycznie przestać do ministerstwa. I nagle grom z jasnego nieba – owe dwa przesłane nazwiska to Kandydat Przy niesiony w Teczcze (ten od Wojewódzkiego Prezesa!) oraz Sędzia Który Nie Będzie Prezesem! Ten drugi bowiem, licząc chyba na dziejową opatrność i niebieską opiekę tow. Iljicza nabrał wiary we własne siły i wycofał swoje wycofanie.

Wiara wiara, Iljicz Iljiczem, a minister ministrem w takim wianie, a nie innym kraju. Trudno więc przypuszczać, by pomogły tu najbardziej nawet metafizyczne koneksje. Tak więc przepadł w zasadzie mamy. Łatwe nieprawdaz...?

Prezes przyniesiony w teczcze Prezesa. No, chyba żeby minister...

Sędzia Który Już Nie Będzie Prezesem jest marksistą i nie wierzy w euda. Dlaczego więc uczynił to, co uczynił? Niewątpliwie po to, aby właśnie tamten objął tę funkcję.

Jego wycofanie się wiązało ręce Kolegium Sądu Wojewódzkiego, a tym samym oznaczało możliwość upadku kandydata z Województwa. Znając zaś polityczno-ideowe preferencje sędziego X mamy prawo się domyślać podobnych także u jego protegowanego.

Przed zmianami można się bronić w ramach systemu w najrozmaitszy sposób. Przedstawiony powyżej polega na klasycznej manipulacji ze strony czynników nadrzędnych.

To nie jest donos do ministra na machinacje podległych mu urzędników (prezesów, byłych prezesów, przyszłych prezesów). To raczej alarm przeciw iluzji, że coś się w tym kraju zasadniczo zmieniło. Ostrzeżenie przed lansowaną przez rząd i OKP doktryną zmiany systemu rękami systemu.

Złe drzewo dobrych owoców wydawać nie może.

KRZYSZTOF BŁĄŻEJCZYK

Manipulacje pod okiem Temidy

Działo się to wszystko jeszcze przed rozpoczęciem procedury mianowania nowego Prezesa Sądu Rejonowego.

Wygląda ona następująco.

Najpierw zgromadzenie sędziów i asesorów orzekających w danym sądzie rejonowym opiniuje kandydatów na to stanowisko poprzez tajne głosowanie. Następnie Kolegium Sądu Wojewódzkiego, przesyła dwie wybrane przez siebie kandydatury do Ministra Sprawiedliwości, który mianuje spośród nich Prezesa Sądu Rejonowego.

Mamy więc formalne ramy akcji oraz „czarny charakter” – Sędziego Który Nie Będzie Prezesem. Nie o niego więc tutaj chodzi, choć będzie się on przewijał przez naszą opowieść w roli spersonifikowanej Odchodzącej Przeszłości. Jaka zaś będzie Nadchodząca Przyszłość? O tym właśnie piszemy.

7 marca 1990 odbyło się zgromadzenie sędziów i asesorów Sądu Rejonowego w Katowicach. Kandydatką Sędziego Który Nie Będzie Prezesem zgłoszono z sali. Również z sali zgłoszono kandydaturę Sędzi Która Ma Uosabiać Nowe. Zapewne w trosce o demokrację, by stworzyć możliwość prawdziwego wyboru, Prezes Sądu Wojewódzkiego zgłosił Kandydata Przyniesionego w Teczcze.

Tem ostatni nie cieszy się w sądzie zbyt dobrą opinią i jest powszechnie uznawany za człowieka z zewnątrz. Świadczy o tym liczba 14 głosów, najmniejsza, którą otrzymał. Sędzia Która Ma Uosabiać Nowe ma za sobą 18 lat sądenia (a więc sporo doświadczenia) i choć kilka lat pełniła funkcję przewodniczącego jednego z wydziałów, nie ciąży na niej żadne zarzuty natury etycznej. Jest ona kandydatką sędziów raczej młodszych stażem i nastawionych na zmiany zarówno w całym sądownictwie, jak i na własnym podwórku. Otrzymała 19 głosów. Natomiast Sędzia Który Nie Będzie Prezesem niewątpliwie dzięki swemu olbrzymiemu autoritetowi moralnemu w tym środowisku zdobytemu w latach o których mowa na wstępie pozyskał sobie 31 głosów.

Pozostawmy na razie na boku wyniki głosowania, choć stanowią one doskonały komentarz do zachwyków nad upadkiem komunizmu w naszym kraju, a tym samym nad skutecznością rządowej polityki „nie polować na czarownice”. Popatrzmy co się dalej dzieje.

straty moralne wynikłe z politycznej klęski tego obozu? A może u podstaw leżało zimne wyrachowanie? W każdym razie na placu boju pozostało tylko dwóch kandydatów: Sędzia Który Ma Uosabiać Nowe oraz Kandydat Przyniesiony w Teczcze. I między nimi miał w praktyce wybierać minister. A różnica głosów podpowiadała by mu sugestywnie...

14 marca zebrało się pod przewodnictwem Prezesa Sądu Wojewódzkiego Kolegium tegoż Sądu, aby te kandydatury zaopiniować,



TO nie MY!

Nerwy działaczy sportowych wyższego szczebla oraz dziennikarzy opisujących to, co dzieje się na bieżniach, planszach i parkietach napięte są jak liny kotwiczne resztek statków naszej floty handlowej. Pierwszym wiatr historii wywiewa spod siedzeń wygodne stołki.

Postronni obserwatorzy ze zdumieniem spoglądają na byłych, wieloletnich członków przewodniej siły narodu, którzy teraz walą pięściami po blatach służbowych biurów wołając: „co ta komuna w Polsce narobiła”. Namietni biorcy talonów asygnat na samochody, pieszczoszki władzy poprzedniej, wyjazdowicze, bikiniarze i sportowi „socplejboje” z szybkością stumetrowca osiągającego wynik na pograniczu rekordu świata zmienili kurs, a przy okazji, i światopogląd.

Teraz są gorącymi zwolennikami wprowadzania kapitalizmu i gospodarki rynkowej. Oczywiście nie wszystkich należy wsadzić do jednego worka i wszystkich wykpiwać tak samo. Różnie bowiem układały się losy ludzkie i zawodowe. Raptowne zmiany postaw czasami śmieją, czasami oburzają, ale w końcu to sprawa sumienia i honoru. Kto chce być śmiesznym niech będzie, kto w nowych

układach ma zamiar działać konstruktywnie niech działa. Byłoby tylko po raz trzeci nie daj Boże, nie zmieniał orientacji, bo wtedy bez pomocy psychiatrycznej raczej trudno będzie się obejść.

Prawdziwi sportowcy, jak na razie, siedzą cicho. Część już wyjechała do krajów, w których kapitalizm wprowadzono dawno,

część tkwi w stanie ideologicznego uśpienia. A wszyscy czekają na dokonania „nowostarych” działaczy czasami obciążonych niezwykle skomplikowaną, nawet dla wytrawnych historyków, przeszłością. No cóż, nawet za Napoleona III orleanistów tolerowano a niektórym żyło się nawet dobrze...

Pora wspominać dawne czasy Rok 1974. Ryszard Szurkowski zdobywa na mistrzostwach świata w Barcelonie dwa złote medale. W radiu Zbigniew Rusin, działacz kolarski dziękuje partii i obojście pierwszemu sekretarzowi za umożliwienie. Kilkanaście lat później Szurkowskiemu kaza-

no być posłem... W latach pięćdziesiątych żywe piramidy na pochodach pierwszomajowych kunsztownie ułożone z gimnastyków i lekkoatletów. Po kolejnych odwilżach audiencje udzielane przez najwyższych dostojników. W „Białym Domu” uśmiechy, radosne pogaduchy.

Wreszcie czasy ostatnie. Powrót polskiej ekipy z Seulu. I widoczki w telewizji. Wyprostowany generał a naprzeciwko Aleksander Kwaśniewski (jak wiadomo obecnie lider post-PZPR-owskiej socjaldemokracji?) wyciągający poszczególnych olimpijczyków z karnie stojącego tłumu. Przedstawia. Generał ścisnął dłonie, denuncjacji purpurowieli z radości i zażenowania a lider „wyciągał” ze zwartego szeregu następnych. To warzysze latali jak opętani. Teraz część z nich jest podobno „na ty”. A było to tak niedawno...

O ile wiem nie dotknęła nas ostatnio plaga dżumy. Ludzie nie poginęli. Są. Część, jak już wspomniałem, poddała się przebarwianiu, inni cierpią na burzę mózgu. Sportowi działacze z „Solidarności” ujawniają coraz to bardziej straszliwe dane na temat stanu zdrowia społeczeństwa i kondycji sportu wyczynowego.

A pepegów w sklepach jak nie było tak nie ma. Urzędnicy ze sportowej centrali jeżdżą nadal, preferując drugi obszar płatniczy, grupy odnowicielei podobno też planują wojaże, trwają dyskusje i obrady. Obyśmy byli cierpliwi.

JAN TRAWIŃSKI



Problemy z którymi przychodzi się borykać przeciętnemu zjadaczowi chleba są doprawdy niełatwe. Inflacja, spadek realnej pensji, podwyżki cen towarów — wszystko to odbija się w mniejszym lub większym stopniu na żołądku obywatela Rzeczypospolitej. Wiadomo, samą zmianą nazwy państwa, czy też orłem w koronie nikt się nie naje. Raz, że nazwa państwa jako symbol jest niejadalna a dwa, że orzeł choć ma koronę, lecz wygląda raczej na szkielecik pokryty cienką warstwą pierza. Nie ma jednak tego, co by na dobre nie wyszło. W myśl popularnego ongiś hasła: „Polak potrafi” wielu rodaków, szukających oszczędności budżetowych, ucieka się do wielu ciekawych, dziwnych, aczkolwiek racjonalnych pomysłów. W ten oto sposób powstał mój „MAŁY PORADNIK NA CZAS KRYZYSU”, a więc...

BILETY MPK — jak wiemy są drogie i w przypadku codziennych dojazdów do pracy i załatwiania wielu spraw na mieście obyć się bez nich nie można. Bilet kasujemy delikatnie, tak, aby ślad po kasowniku był niezbyt widoczny. W domu za pomocą gorącego żelazka prasujemy lekko nawilżony wodą bilet, przez co odzyskuje on dawny wygląd. Oszczędności z tego tytułu wynoszą 20-30 tys. miesięcznie na osobę. Czterooosobowa rodzina (schemat 2+2) oszczędzi w miesiącu ok. 100.000 złotych.

BILETY PKP — jadąc na krótkie trasy i mając perspektywę powrotu w tym samym dniu starym unikamy spotkania z konduktorem. Po powrocie oddajemy nieskasowany bilet w okienku uzyskując w zamian 70 proc. jego wartości. Oszczędności drobne, lecz nie do pogardzenia.

BILETY PKS — tu nie ma co kombinować, tylko jeździć autostopem.

TELEFON — rozmowa telefoniczna z aparatu kosztuje 20 zł (średniej wielkości), rozmowa z telefonem domowego 90 zł. Wniosek jest prosty — nawiercamy średniej wielkości 20 zł., wieszamy na cienkim druciku lub żyłce i możemy dzwonić gdzie się tylko da i za ile się chce.

BUTELKI — najłatwiejsze do zdobycia są butelki po mleku wy-

stawiane codziennie przed sklepami spożywczymi. Wystarczy tylko wstać wcześniej rano. W Łodzi co noc ginie ponad 1000 butelek.

PACZKI — najłatwiejszy sposób na dożywianie się stanowią paczki. Przemieszczając się pomiędzy regałami w sklepie samo-

O wiele prostsze byłoby danie szerszych możliwości tym wszystkim ludziom, którzy wymyślają sztuczki mające przynieść skromne oszczędności. Niech myślą, niech kombinują, jak by tu wyjść na swoje. Niech czynią to jako właściciele czy współwłaściciele zakładów pracy. Potencjał mózgo

Mały poradnik na czas kryzysu

obsługowym bierzemy do ręki paczka i krążąc dalej najspokojniej w świecie go zjadamy. Mój znajomy zjada w ten sposób od 2 do 4 paczków dziennie.

Spisane powyżej przykłady zebrałem na podstawie rozmów z ludźmi „przedsiębiorczymi”. Jest ich o wiele więcej, lecz nie wszystkie nadają się do publikacji z uwagi na wysoką konkurencję panującą na rynku. Życie uczyni nas wszystkich, jak sobie radzić w każdej niemal sytuacji.

wy mamy pod tym względem nie samowity. Tymczasem trzem ludziom jeżdżącym po złomowiskach, którzy wyszukiwali tam blachę aluminiową i na drodze elektrolizy odzyskiwali z niej srebro, grozi proces. Moim zdaniem powinni oni pracować w Ministerstwie Handlu, w którym wielu innych ludzi pracować nie powinno.

ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ

Nowy minister kultury, pani Izabella Cywińska, stwierdziła, że nadeszła wreszcie pora, by osoby polskiego pochodzenia, zamieszkałe poza granicami Polski, mogły wykupić na własność stary dwór, zabytkowy pałac lub stary wiatrak i czuć się jak u siebie w domu. Od lat, wielu Polaków zamieszkałych za oceanem marzy o urządzeniu sobie drugiego domu właśnie w kraju swego urodzenia.

— Zgłasza się do nas coraz więcej chętnych — powiedział generalny konserwator zabytków, Tadeusz Zieliński. — Proponowałbym, by zainteresowani trafiali od razu do wojewódzkich konserwatorów zabytków lub Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie przy ul. Brzozowej 35 (Stare Miasto), gdzie uzyskać można wydruk komputerowy listy zabytkowych obiektów. Cztery dwory zakupiła już pani Barbara Piasecka-Johnson. Natomiast starą kamienicą lub pałacem w pobliżu Warszawy zainteresowany jest pan Wojciech Fibak.

— Czym państwo dysponujecie?
— W tej chwili ok. 800 obiektów będących własnością skarbu

państwa czeka na użytkowników. Obiekty te są niestety w złym stanie technicznym, wymagają generalnych remontów. Ale nasza oferta na tym się nie kończy, bowiem dysponujemy następną listą — ponad 800 obiektów, które wymagają zmiany sposobu użytkowania. Nadal mieszczą się w nich szkoły, spółdzielnie rolnicze i mieszkania komunalne. To pociąga dodatkowe komplikacje, bo przed przekazaniem nowym użytkownikom trzeba tych ludzi i instytucje gdzieś przenieść.

— Od czego zatem zacząć?

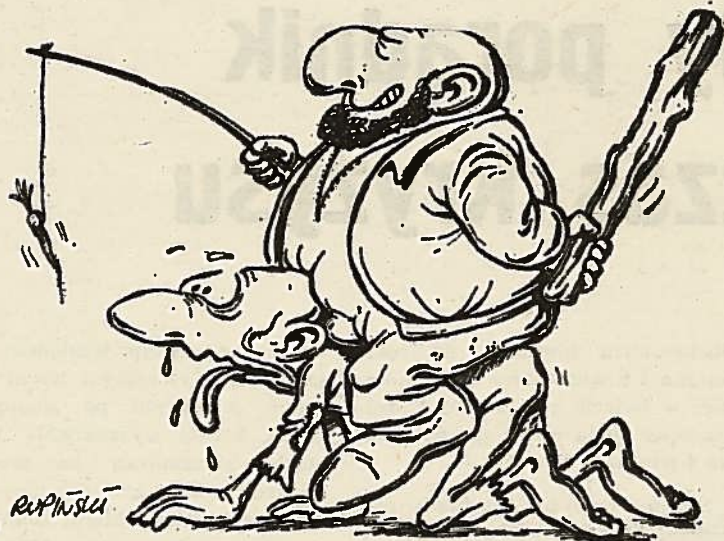
— Najlepiej od wizyty u wojewódzkiego konserwatora zabytków, który zaopiniuje, czy propozycja użytkownika jest zgodna z



zasadami konserwatorskimi i charakterem obiektu. Natomiast ostateczne decyzje należą do naczelnych gmin i prezydentów miast.

wilk w uzdrowisku Konstancja czeka na lepszą przyszłość. Tyle tylko, że są w bardzo złym stanie technicznym i zamieszkałe przez

Dworek na sprzedaż



Załatwianie tych spraw wymaga czasu i cierpliwości, bowiem często okazuje się, że nie uregulowane są sprawy hipoteczne, nieprecyzyjnie wyznaczone granice gruntów oraz nie oszacowana wartość nieruchomości. To trochę odstrasza potencjalnych użytkowników. Ale myślę, że te trudności są do pokonania. Mamy na to dowody, bo wciąż obiekty zyskują nowych właścicieli. Wiadomo mi również, że w tej chwili powstają różnego rodzaju firmy konsultingowe, które starają się proponować usługi polegające na załatwieniu wszystkich formalności z przejęciem obiektu. To szczególnie ważne dla osób zamieszkałych za granicami kraju.

— A jeśli chętnych więcej będzie niż obiektów, co wówczas państwo zaproponujecie?

— Istnieją dawne parki dworskie lub pałacowe, w których nie ma już obiektów budowlanych, a w których na starym miejscu można postawić obiekt w dawnym stylu. Ale póki co, więcej mamy obiektów niż chętnych na nie. Chociaż w pewnych województwach, np. w rzeszowskim za bytkowe obiekty mają już swoich nowych użytkowników. Podobnie w województwie warszawskim. Wiem, że prawie wszyscy chcieliby coś kupić do 40-50 km od centrum. Proszę bardzo, kilkadziesiąt

wielu lokatorów, często dzikich, którym trzeba by znaleźć mieszkania.

Mimo to, znaleźli się już pierwsi chętni, którzy mają zamiar zakupić nieruchomość wraz z lokatorami, kupić im mieszkania, a starą substancję wyremontować.

— A jak sytuacja wygląda w samej Warszawie?

— Jest kilka obiektów, które mogłyby być inaczej użytkowane. Dla przykładu podam Pałac Błękitny, gdzie do dziś mieszczą się biura Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Gdyby przyszły użytkownik wybudował zaplecze dla MKK, to jest szansa, że władze Warszawy odstąpią ten zabytkowy gmach. Ale od razu muszę dodać, że to poważna inwestycja wymagająca wielkich nakładów finansowych. Tego typu przykładów jest więcej, np. wspaniały Pałac Brühla z parkiem w Młocinach. Użytkownikiem jest Polska Akademia Nauk, która ma trudności finansowe, a która chciała poprzednio zaadaptować ten obiekt na międzynarodowy ośrodek matematyczny.

Rozmawiała:
JOLANTA BARELKOWSKA

Przedruk „Nowy Dziennik” 10-11 lutego 1990.

List otwarty do Premiera Rządu Rzeczypospolitej Polski Pana Tadeusza Mazowieckiego

„Nowy Dziennik” (Polish American Daily News, 21 W 38 th Str., New York, N.Y. 10018) z dnia 10—11 lutego 1990 r. wydrukował rozmowę przeprowadzoną przez panią Jolantę Bareikowską z ministrem kultury w rządzie R.P., panią Izabelą Cywińską, zatytułowaną „Dworek na sprzedaż”. Wypowiedź pani minister kultury, zawarta w tej rozmowie, zmusza mnie do zwrócenia się do Pana, Panie Premierze.

Pani minister kultury stwierdziła: „...nadeszła wreszcie pora, by osoby polskiego pochodzenia zamieszkałe poza granicami Polski mogły wykupić na własność stary dwór, zabytkowy pałac lub stylowy wiatrak”. Dalej następują szczegóły jak takiej transakcji dokonać, z kim rozmawiać, i konkretna oferta zawierająca 800 obiektów — jak stwierdza pani minister — będących własnością Skarbu państwa.

Panie Premierze, stając na czele polskiego rządu, przyjął Pan masę upadłościowo-spadkową z dobrodziejstwem inwentarza po 45 latach rządów ZPR w Polsce. Rzeczywiście jest to zadanie na miarę pytania; nie będę się wgłębiał w inne zawite problemy masy upadłościowo-spadkowej, którą Pan zarządza, zatrzymam się tylko na sprawie pokuszanej przez panią minister kultury.

Większość oferowanych do sprzedaży i sprzedawanych przez państwo tzw. obiektów zabytkowych nie jest własnością państwa i nigdy nią nie była. Dekret o reformie rolnej z 1944 r. wyraźnie powiada, że obiekty mieszkalne oraz 10 ha ziemi stanowią własność rozparcelowanego właściciela. Władza ludowa bezprawnie wygnała i pozabawiła własności grupę społeczną, którą nazwała byłymi ziemianami, krwiopijcami, wrogami ludu. Tak samo bezprawnie zostały przyjęte nieruchomości tzw. wówczas „bandytów od Andersa, Maczka, podziemia antypolskiego i zgniłego karła reakcji”. Tysiące nieruchomości zagrabione przez władzę ludową w latach 1944—50, zostało przekazanych przez tę władzę różnym instytucjom i osobom prywatnym w użytkowanie. Użytkownicy tych obiektów, za przyzwoleniem władzy, dokonali zniszczenia, którego nie dokonała II wojna światowa. Nikt już dzisiaj nie policzy ile dworów, pałaców, cerkwi, bożnic uległo kompletnej zagładzie, a wszystkie te obiekty były nierozdzielnie częścią zabytków kultury narodowej, jak np. pałac w Smiatowicach, woj. krakowski, replika warszawskiego Belwederu, spalony pod koniec lat 70-tych przez spółdzielnię produkcyjną; synagoga w Dziatyczkach, zamieniona na magazyn GS. Sch; cerkwi na terenie Bieszczad i Sądcczyzny.

Panie Premierze, użytkownicy bezprawnie przyjętych nieruchomości o charakterze zabytkowym

w ciągu ostatniego 45-lecia dokonali zbrodni na kulturze narodowej. Nieegzekwowanie, przez kolejne ekipy rządzące, od użytkowników powierzonych im obiektów odpowiedniej dbałości o nie, doprowadziło do tego, że większość z nich jest w stanie kompletnej ruiny i dziś nadaje się tylko do odtworzenia nieistniejącej substancji.

W połowie lat 70-tych rząd PRL zaczął sprzedawać nie swoje mienie. Proces wytoczony państwu w połowie lat osiemdziesiątych przez spadkobierców po właścicielach zamku w Wiśniczu udowodnił, że skarb państwa nigdy nie był właścicielem tego obiektu, a tylko zagrabiał go w 1944 r. bezprawnie. Większość obiektów o których piszę (dwory, pałace, synagogi, cerkwie, kamienice żydowskie i nie tylko, małe fabryki i zakłady przetwórcze) to nie mienie państwa, to nie mienie państwowe, to mienie pomieszczone, to mienie zagrabione bezprawnie przez rząd PRL.

Propozycja pani minister kultury — kupowania przez kogośkolwiek, w dobrej wierze, mienia, które nie jest w większości własnością skarbu państwa, wywołuje zastrzeżenia natury prawnej i moralnej.

Ta może mała sprawa, Panie Premierze, jest jak paperek lakmusowy dla Pana gabinetu. Zarządzając masą upadłościowo-spadkową po rządach ZPR, starając się wyjść ze strasznie trudnej sytuacji gospodarczej, budując nowy ład ekonomiczno-społeczny, nie można działać starymi metodami. Oferta pani minister jest

ważnie taką starą — dobrze i na — metodą. Dlatego proponuję:

1. Wyegzekwować od obecnych użytkowników, zgodnie z prawem obowiązującym, doprowadzenie rozbitych obiektów do stanu pierwotnego.

2. Pociągnąć do odpowiedzialności prawnej, zgodnie z ustawą o ochronie zabytków, tych użytkowników, którzy dopuścili się zniszczenia nieodwracalnego substancji zabytkowej.

3. Ustalenie faktycznego tytułu własności obiektów będących pod tymczasowym zarządkiem skarbu państwa (tak należy określić obecny stan prawny tych obiektów) ponieważ większość właścicieli ich już nie żyje, natomiast istnieje spadkobiercy.

4. Jeżeli spadkobiercy nie będą chcieli, lub nie będą mogli, zapłacić odpowiednich kwot z tytułu opłat spadkowych, obiekty należy sprzedać w drodze publicznej licytacji i po potrąceniu podatku spadkowego, resztę pieniędzy oddać spadkobiercom.

Niestety, Panie Premierze, może to operacja trudna i ciężka, jednak konieczna. W nowej Polsce prawo musi być prawem. Tam gdzie nie było ono przestrzegane przez ostatnie 45 lat, a tak było przez te lata z prawem własności, musi stać się prawem obowiązującym na co dzień.

Łączę wyrazy szacunku
JULIUSZ OSUCHOWSKI

Prostujemy ewidentną niecisłość występującą w „Liście Otwartym (...)” Juliusza Osuchowskiego. Jego autor powołuje się na rozmowę z ministrem kultury Izabelą Cywińską w Nowym Dzienniku z dn. 10—11.02.1990 r. a jest to rozmowa z generalnym konserwatorem zabytków, Tadeuszem Zielińskim. Niezależnie od tego trzeba pamiętać, że generalny konserwator zabytków jest pracownikiem Ministerstwa Kultury i Sztuki i bezpośrednio podlega ministrowi kultury, Izabeli Cywińskiej. Sama pani minister mówiła o sprzedaży zrujnowanych, zabytkowych dworców i pałacyków, w telewizyjnych Wiadomościach w ostatnich dniach marca. Nie wyjaśniła jednak wielu podstawowych kwestii poruszanych zarówno w rozmowie opublikowanej w Nowym Dzienniku jak i w „Liście otwartym (...)”. Czy pani minister Izabela Cywińska zechciałaby wyjaśnić do końca, co z dworcami na sprzedaż?

REDAKCJA



A KIEDY NAS WIOSNA?

Dziś i 20 lat wstecz

Poniżej publikujemy fragmenty przemówienia gen. W. Jaruzelskiego z VIII Plenum KC, od bywającego się tuż po wydarzeniach grudniowych 1970 roku. Oto, co powiedział gen. Wojciech Jaruzelski przed niespełna 20 laty:

„Wydarzenia na Wybrzeżu, a w tym kwestia użycia i działania wojska, zostały zasadniczo oświetlone w materiale Biura Politycznego oraz w dotychczasowej dyskusji. Stąd też uwzględniając bardzo ograniczony czas — pozwolę sobie podkreślić tylko nie które momenty. (...)

Rzeczywiście decyzja o użyciu wojska w szerokiej skali, decyzja o użyciu broni podjęta i sformułowana została przez Sekretarza KC w obecności przewodniczącego Rady Państwa, premiera rządu oraz jeszcze kilku innych członków kierownictwa partii. A więc były to decyzje, które miały swą pełną zarówno faktyczną, jak i formalno-prawną, moc.

I nie wyobrażam sobie, by zarówno wówczas jak i kiedykolwiek dowództwo naszej ludowej armii mogło nie wykonać decyzji kierownictwa partyjno-państwowego, a tym bardziej wówczas, gdy uzasadnia się ją zagrożeniem socjalistycznego ładu społecznego. (...)

Mimo wszystkich ułomności zarówno politycznego decydowania, jak i organizacyjnego, kompetencyjnego ustawienia, czuje się w obowiązku, by poinformować Komitet Centralny, że żołnierze nasz wykonali godnie postawione mu zadanie, a rolę jego należy uznać za ułomnie spełnioną. (...)

Ocena działań wojska jest jednym z elementów potwierdzających wyrażoną w materiałach Biura Politycznego fundamentalną prawdę, że generalna kierunkowa linia naszej partii była słuszna i będzie utrzymana”. („NOWE DROGI” — numer specjalny, materiały z VIII Plenum KC ZPR)



Psychoza lęku przed milicją nie zrodziła się z niczego. Ma ona swoje uzasadnienie w setkach i tysiącach przypadków, gdy zamiast pomocy i opieki, dostawało się od milicjanta pałką po grzbiecie. Pałowanie było głównym zajęciem chłopców w niebieskich mundurach i teraz trudno się im przestawić na inny rodzaj obowiązków: pilnowanie porządku, łapanie złodziei zamiast politycznych, czy wreszcie przestrzeganie przez siebie prawa i obowiązujących przepisów. Jakże to: przestrzegać prawo, skoro tyle lat było się ponad nim?

Nie mógł tego zrozumieć funkcjonariusz MO Tadeusz S., pracownik Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Ponad 10 lat przepracował w komisariacie, gdzie nie przemęczał się zbytnio a zarabiał nieźle. Jeszcze w ubiegłym roku, przed aresztowaniem dostawał miesięcznie 700 tys. zł, gdy jego żona, suwnicowa w FSO, o 200 tysięcy mniej. On natomiast uważał, że praca w milicji nie tyle zobowiązuje co uprzywilejowuje.

Na czerwonym dodał gazu

Po południu 4 października Tadeusz S. jechał bordowym dużym fiatem z Rembertowa. Jechał sam szeroką ulicą Marsa i dojeżdżając do skrzyżowania z ulicą Chełmżyńską, nie bacząc na to, że ma czerwone światła nie zahamował. Skrzyżowanie jest rushliwe, a szczególnie w godzinach między 16 a 17, a to było mniej więcej o tej porze.

Ulicą Chełmżyńską w kierunku Marysina, dużym białym fiatem jechał Mieczysław S. Miał przed sobą zielone światło. Zdziwił się więc bardzo, gdy zobaczył bordowy samochód zajeżdżający mu drogę. Hamowanie na nic się zdało.

Zderzenie nastąpiło na dużej szybkości, na szczęście nie czołowe. Samochód Mieczysława S. wpadł na zjeżdżający ze skrzyżowania mały, zielony Fiat. Jechał nim Waldemar T. z żoną i dzieckiem. Kierowca „malucha” zachował się przytomnie i uratował siebie i rodzinę, poturbowany został tylko samochód. Gorzej było z kierowcą dużego, białego Fiata, który został odrzucony aż na pasy dla pieszych. Na szczęście nikogo tam nie było. Mieczysław S. poczuł ból w piersiach i stawie barkowym. Nie mógł o własnych siłach wyjść z samochodu. Dopiero po pewnym czasie doszedł do siebie i resztką sił wygramolił się z samochodu. Nie myślał oczywiście o ściganiu sprawcy ale o pomocy lekarskiej.

Uciekałem, bo milicjantów biją...

Samochód milicjanta — sprawcy wypadku został uszkodzony na tyle poważnie, że nie mógł jechać dalej. Milicjant Tadeusz S. próbował co prawda ruszyć, ale zabło kowane jedno koło pozwoliło odjechać tylko kilkanaście metrów. Wyskoczył więc z samochodu i zaczął uciekać. W sądzie tłumaczył się, że chciał zawiadomić pogotowie i milicję. Nie potrafił jednak wytłumaczyć, dlaczego nie zainteresował się pasażerami samochodów, które z jego winy uległy

wypadkom i skąd miał pewność, że będzie potrzebne pogotowie. Płatał się również w zeznaniach, gdy sąd zapytał dlaczego nie próbował zadzwonić z budki telefonicznej obok skrzyżowania, na którym nastąpił wypadek, czy z portierni pobliskich Zakładów Teletransmisyjnych.

nia Sylwestra S. Ten jednak zdążył zapamiętać jego rysopis, jak i to, że sprawca nie miał zamiaru zawiadomić pogotowia, bo przebiegi obok budki telefonicznej nie zwracając na nią uwagi, mimo, że sam był ranny w głowę i ociekający krwią.

Nie zgłosił się do pogotowia ani w tym dniu, ani w następnym. Uznał, że bardziej przydatna będzie tu pomoc neurologa, który wystawi mu zaświadczenie o jego zanikach pamięci. Podobno zapamiętał tylko to, że bał się bardzo samosądu. „Ostatnio milicjantów biją” — stwierdził ze skargą w głosie.

Liczył na kolegów

Dokąd więc tak pośpiesznie od dał się z miejsca wypadku Ta-

nie. Ci zresztą jego samochodu nie poszukiwali zbyt intensywnie. Nie można jednak posądzać ich o kumoterskie stosunki, chyba, że... Ano właśnie. Przecież meldunki o wypadku przy skrzyżowaniu, nie tak znów odległym od komendy, musiały dotrzeć na MO. Trafiał tam również dokładny rysopis sprawcy, który musiał kojarzyć się z właścicielem fiata porzuconego przy tym skrzyżowaniu. Dlaczego więc pozwolono mu osobiście odwołać meldunek o kradzieży? Tych spraw sąd nie rozpatrywał, chociaż mógłby to być przyczynek do dyskusji o równości wobec praw i współodpowiedzialności za przestępstwo.

Milionowe straty i gips

Najbardziej poszkodowany w wypadku, kierowca dużego fiata Mieczysław S. znalazł się w szpitalu, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Oprócz ogólnego po złuczenia okazało się, że ma uszkodzony staw biodrowy. Złożono mu gips na trzy tygodnie. Była to dla niego ogromna uciążliwość, bo jest jedynym żywicielem rodziny a prowadzi warsztat mechaniczny. Po zdjęciu gipsu okazało się, że sprawność stawu barkowego znacznie zmalała i okresowe bóle uniemożliwiają mu normalną pracę. Straty wynikłe z uszkodzenia samochodu oszacowano na 8 mln zł. Tyle zwróci PZU, ale koszty naprawy będą znacznie większe.

Drugi z poszkodowanych, kierowca małego fiata, poniósł stratę oszacowaną na kilkaset tysięcy zł, ale był szczęśliwy, że nic się nie stało dziecku i żonie.

Czy koszty naprawy samochodu sprawcy wypadku poniesie PZU? Gdyby Tadeusz S. został zatrzymany zaraz po wypadku i stwierdzono u niego alkohol we krwi, to płaciłby sam. Jest, co prawda domniemanie, że skoro sprawca ucieka z miejsca wypadku, to jest duże prawdopodobieństwo, że jest pijany, ale również może być w szoku. Sąd rozstrzygnął tę kwestię na korzyść oskarżonego i dlatego wymierzył mu dość łagodną karę więzienia 3,5 roku, w zawieszeniu na 3 lata.

Świadkowie stwierdzili, że sprawca wypadku miał dobrego adwokata i sąd wziął pod uwagę czynny żal oskarżonego, który jakoby miał się wyrazić tym, że odwołał kradzież swego samochodu. Być może wzięta została również pod uwagę dobra opinia z pracy, jaką otrzymał Tadeusz S. Czy jednak jest to opinia wiarygodna i z wiarygodnego źródła? Czy po tego typu wypadkach wiarygodność ta jeszcze nie zmaleje?

TOMASZ RAWSKI

Stróż porządku gangsterem na szosie

Przygwoździły go jednak zeznania świadka Sylwestra S., który jechał bezpośrednio za najbardziej poszkodowanym kierowcą dużego fiata i to chyba dzięki niemu milicjant Tadeusz S. stanął przed sądem. Sylwester S. widział całe zdarzenie dokładnie i obserwował zachowanie sprawcy. Najpierw jego próbę ucieczki samochodem a później pieszo. Pojechał więc za nim, ale gdy tamten zorientował się, że jest śledzony, przeskoczył przez płot i zniknął z pola widze-

deusz S.? Okazało się, że pobiegł na komendę MO, gdzie pracował i zgłosił tam, że skradziono mu samochód. Ten samochód, który stał unieruchomiony o kilkanaście minut drogi od posterunku. O wypadku nie wspominał. Przy najmniej tak należy się domyślać, bo przecież w przeciwnym przypadku znalazłby się za kratkami. Dziwną jednak jest to, że przyjmujący zgłoszenie o kradzieży nie zainteresował się raną na głowie „poszkodowanego”.

Faktem jest jednak, że Tadeusz S. korzystał w dalszym ciągu z urlopu i podjął leczenie w Poliklinice Neurologicznej na Nowym Świecie. Odpowiednie zaświadczenie, które przedstawił w sądzie, nie wywarło jednak na składzie sędziowskim wielkiego wrażenia. Tadeusz S. reprezentował w sądzie amnezję wybiórczą. To co było dla niego wygodne to pamiętał i odwrotnie. Np. pewny był, że na czerwonym świetle nie wjechał na skrzyżowanie; że kierowca potrąconego przez niego samochodu wyszedł z niego o własnych siłach i do tego podniósł jeszcze maskę silnika itp.

Przez dłuższy czas nie pamiętał jednak o tym, że zgłaszał kradzież własnego samochodu. Dopiero po kilku dniach przypomniał sobie o tym fakcie i uznał jego absurdalność. Zgłosił się więc powtórnie do swoich kolegów milicjantów aby odwołać swoje zgłosze-



Gwałtowny spadek ilości słuchaczy czy rozgłosni polskiej radia Wolna Europa jest tak jak poprzednio z satysfakcją odnotowywany przez polskie władze. Satysfakcja nigdy nie była tak wielka, ale też nigdy nie był tak wielki ten spadek. Niektóre tuby rządowe obwieszczają już brak potrzeby istnienia audycji Wolnej Europy a sam ze spół tej rozgłosni robi co może, o ty tezę tę potwierdzić. Być może redaktorów Wolnej Europy nie niepokoi fakt, że rozgłosni polska może umrzeć śmiercią naturalną z powodu braku słuchaczy. Być może nie tracą na tym, być może czekają już na nich lepsze posady. Ale na pewno stracimy na tym — polskie społeczeństwo. Dawniej, jeśli chcieliśmy skonfrontować to, co podawały polskie publikatory z innym spojrzeniem na ten sam problem — wystarczyło przekreślić gałkę. Teraz nie ma już sensu wysłuchiwać trzasków i męczący uszu skoro polska propaganda i Wolna Europa mówią jednym głosem i to samo.

Jak wiadomo prasa w Polsce nie jest wolna, jest cenzurowana (np. w ostatnim numerze Opinii były dwie ingerencje cenzury). Gorzej, że cenzura polska została rozciągnięta również na audycje Wolnej Europy. Oto wypowiedź na ten temat profesora Rafała Krawczyka z Waszyngtonu, która jest fragmentem wywiadu zamieszczonego w trzecim numerze „Obserwatora Wielkopolskiego” (zresztą pisma członków i sympatyków „Solidarności”): „...pan mówi, że nie chcący rządowi wyszło z tą pro-

pagandą. Mam inny pogląd: to jest skutek szkoły politycznej. Szkoła polityczna jest taka, że mówi się wyłącznie o rzeczach wygodnych. A poza tym patrzy się przede wszystkim na to, czy ja jestem swój, czy nie swój. Stara, niedobrze wypróbowana szkoła. Zna pan definicję różnicy między kliką a grupą: kliką to jest taka grupa, do której my nie należymy. Jak jestem ze swojej grupy.

ere agencją rządu amerykańskiego. Do takiego paradoksu należy dojść, że rozgłosni opłacana przez amerykańskich podatników byłaby tubą rządu w Warszawie”.

Po tej wypowiedzi co tygodnio we audycje profesora Rafała Krawczyka zniknęły z anteny radia Wolna Europa, zaś jego obserwacje potwierdzone są przez coraz to nowe fakty. I tak Zbigniew Makarewicz prezes Związku

Wolna Europa na usługach rządu (polskiego)

to mi więcej wolno, jak z obcej — nie nie wolno. Podam przykład: zirytowany właśnie skutkami tej polityki napisałem bardzo krytyczny tekst do Wolnej Europy i cenzura polska mi go zdjęła. Zadzwoniłem do mnie z Monachium, że takie teksty teraz przejść nie mogą, bo już i tak pan Kuczyński i pani Niezabitowska mają do nas piekielne pretensje, że im przeszkadzamy w pracy.

— Sugeruje Pan, profesorze, że Rozgłosni Polska Radia Wolna Europa podlega teraz polskiemu rządowi?

R.K.: Powiedziałem im właśnie: „byłem przekonany, że jeste-

Polish Artystów Plastyków mówił mi, że Wolna Europa dwa razy nagrywała z nim wywiad, ale ani razu nie „poszedł” on, bowiem był za ostry. Nawet Andrzej Roman z „Rzeczypospolitej” musiał przyznać, że materiał który przygotowywał dla Wolnej Europy został „poszatkowany”, bo znów uznano, że jest za ostry.

Konkluzja jest niestety smutna: jeżeli nawet monachijska Europa była kiedyś Wolna — to już nie jest.

Pracuje tam jednak kilku niezłych dziennikarzy. W razie czego możemy ich zatrudnić.

PAWEŁ WOHL

Proszę wybaczyć ale dla wprowadzenia do tematu zmuszony jestem przypomnieć „abc” rozwoju każdego biznesu czyli szeroko rozumianej przedsiębiorczości, do której niezbędne są trzy elementy: kapitał, kadry i rynek. Wydaje się, że stérnicy naszej polityki gospodarczej balcerujący polską gospodarkę od początku bieżącego roku nie doceniają problemu kadr jako jednego z trzech podstawowych elementów rozwoju biznesu. Pomimo zdecydowanych wysiłków solidarnościowo-nomenklaturowego rządu Tadeusza Mazowieckiego, zmierzających do urynkowania gospodarki i zabiegów Wałęsy zmierzających do pozyskania zagranicznego kapitału, kadry dla biznesu kształcimy w dalszym ciągu systemem totalitarnym. Odbyna się to na podstawie ustawy sejmowej o rozwoju oświaty i zaspokajaniu potrzeb kadrowych dla gospodarki centralnie sterowanej z 15 lipca 1962 roku.

W praktyce oznacza to kształcenie „socjalistycznej klasy robotniczej i inteligencji pracującej” podporządkowanej organom centralnego planowania ideologicznego i ekonomicznego. Wyrazem tego stanu jest fakt, że jeszcze w bieżącym roku szkolnym 80 proc. absolwentów szkół podstawowych uczy się w tak zwanych „zespołach szkół zawodowych” kształcących kadry socjalistycznej klasy robotniczej w duchu wyższości ekonomicznej socjalistycznej nad kapitalistyczną. W szkołach tych nauka języka rosyjskiego jest obowiązkowa — głównie w celu poznania przodujących osiągnięć techniki radzieckiej.

W czerwcu bieżącego roku podobnie jak w latach ubiegłych zespoły szkół zawodowych opuści kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi. Ich dyplomy robotników wykwalifikowanych w zakresie tak zwanych specjalności zbiorowych typu kucharz żywienia zbiorowego, czy

aparatu przetwórstwa manipulacyjnego oraz technik administracji lub organizacji przedsiębiorstw socjalistycznych nie zapewnia im pracy w prywatyzowanych przedsiębiorstwach socjalistycznych. Stąd w drugiej połowie bieżącego roku widmo bezrobocia nabiera nowego i bardziej energicznego wymiaru.

Kadry dla nieistniejących już Centralnych Związków Spółdzielczości Pracy i Centralnego Związku Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” wypuszczają

Kadry dla biznesu

tak zwane „zespoły szkół branżowych”. W szkołach zawodowych w bieżącym roku szkolnym kształci się ponad 1500 tysięcy chłopców i dziewcząt. Zanim ci młodzi ludzie ukończą zasadnicze i średnie szkoły zawodowe przedsiębiorstwa państwowe, dla których „zdobywają” kwalifikacje w ponad 300 specjalnościach zawodowych, przestaną już istnieć.

Tymczasem żadna ze szkół nie kształci kadr dla prywatnej przedsiębiorczości, to znaczy normalnych ślusarzy, hydraulików, stolarzy czy kucharzy, którzy by potrafili produkować we własnych zakładach, czy też pokierować własnym, chociażby najskromniejszym, „interesem”. Przecież do prowadzenia własnego biznesu nie nadają się ani aparatowi przetwórstwa mięsnego, ani absolwenci liceum administracyjno-biurowego.

Z perspektywą bezrobocia muszą się liczyć absolwenci 179 zespołów techników ekonomiki przedsiębiorstw pań-

stwowych i spółdzielczych oraz kilkudziesięciu zespołów szkół kształcących kucharzy i techników żywienia zbiorowego. Tymczasem brakuje całkowicie kadr dla biznesu i to zarówno fachowców wykonawców jak i organizatorów przedsiębiorstw prywatnych.

Dlatego wydaje się konieczna, radykalna reforma szkolnictwa zawodowego, które jest najsłabszym ogniwem edukacji narodowej. Jednocześnie Ministerstwo Edukacji Narodowej, przedstawiając do dyskusji projekt zmian w

tym pionie edukacji proponuje jedynie zmiany kosmetyczne zachowując „dotychczasowy dorobek szkolnictwa zawodowego”. W moim przekonaniu, wynikającym z długoletniego doświadczenia w pracy w tak zwanych „zespołach szkół zawodowych”, powołanych przez władze partyjne w latach 70-tych dla sterowania socjalistycznym wychowaniem młodzieży, konieczna jest radykalna reforma. Powinna ona polegać na likwidacji gigantycznych zespołów szkół zawodowych i gruntownej weryfikacji naboru pod kątem potrzeb gospodarki rynkowej i przedsiębiorczości prywatnej.

Jeszcze nie jest za późno żeby Ministerstwo Edukacji Narodowej wspólnie z innymi zainteresowanymi resortami i organizacjami gospodarczymi zastanowiło się nad nowym kształceniem szkolnictwa zawodowego.

STEFAN LEWANDOWSKI

Kontynuujemy druk alternatywnego „Programu sanacji gospodarki narodowej”, dokumentu przygotowanego z górą rok temu na Kongres Konfederacji Polski Niepodległej. Mamy świadomość upływu czasu. Jednak zarówno diagnoza wystawiona naszej ekonomice jak i nakreślone przed nią perspektywy są w dalszym ciągu (w znakomitym stopniu) aktualne. Zasluga to grona fachowców, którzy potrafili wzniesić się ponad partykularyzmy w dziele szanowania naszej gospodarki.

Szczególne słowa poważania wypada skierować pod adresem Pana Profesora Stefana Kurowskiego.

4. Ratunkiem dla gospodarki byłoby zwiększenie dochodu narodowego. Ten pożądaný rezultat można osiągnąć jedynie przez wzrost produktywności gospodarki. Wzrost produktywności to jednak nie zwiększenie jakiegokolwiek produkcji, czy uzyskanie optymistycznych wskaźników wykonania jakiegoś planu. Wzrost produktywności to rzeczywisty wzrost produkcji towarów, które można (z zyskiem) sprzedać na rynku.

Przez kilka dziesięcioleci istnienia realnego socjalizmu podejmowano systematyczne wysiłki, aby zwiększyć produktywność. Bez rezultatu. Nawet pokażne zwiększenie produkcji jakiegos wyrobu nie powodowało z reguły jego dostatku na rynku. Działo się tak dlatego, że w modelu gospodarczym państw realnego socjalizmu zasadniczą znaczenie miała podaż. Popyt dopasowywany był do podaży. Mówiąc wprost — siła nabywczą społeczeństwa była ograniczona w takim stopniu, aby miała pokrycie w masie towarowej skierowanej na rynek. Przedstawiony wyżej „zabieg ekonomiczny”, stosowany w krajach Europy Wschodniej, miał prowadzić do tak zwanej równowagi rynkowej.

W rzeczywistości, paradoksalnie, powodował względną redukcję (właśnie) tej rynkowej produkcji. Nie miało bowiem żadnego sensu produkowanie towarów, które nie mogły być sprzedane (ponieważ popyt został dopasowany do zaplanowanej podaży klienci nie mieli pieniędzy, by kupić (ewentualną) większą liczbę jakichkolwiek wyrobów.) Taka sytuacja oznaczała, iż — przynajmniej teoretycznie — nie działały czynniki ekonomiczne, które mogłyby stymulować wzrost podaży.

Ograniczona skala rynku wewnętrznego powodowała niechęć przedsiębiorstw do produkowania towarów konsumpcyjnych. Zamiast wytwarzać artykuły we względnie krótkich seriach, zakłady wybierały produkcję na potrzeby państwa, innych gałęzi gospodarki lub na eksport (do krajów obozu lub państw trzeciego świata), opłacany udziałami przez PRL kredytami. Wynikiem preferowania produkcji artykułów nierynkowych było ograniczanie podaży wyrobów konsumpcyjnych. Państwo musiało znowu ingerować, ograniczając popyt, aby utrzymać równowagę rynkową.

Ograniczaniu produkcji rynkowej towarzyszyło utrzymywanie

wysokiego poziomu wytwarzania wyrobów zaspokajających potrzeby państwa oraz obrotów międzygałęziowych. W jakiejś mierze oznaczało to finansowanie produkcji społecznie i gospodarczo zbędnej. Także wysiłki mające powodować rozwój eksportu dawały wątpliwe efekty ekonomiczne, bowiem:

- eksport do krajów socjalistycznych był z reguły nieopłacalny
- do krajów trzeciego świata PRL dostarczała towary, naj-

się rynek wewnętrzny w PRL. Tymczasem systematyczny spadek realnej wartości zarobków (ograniczenie popytu) powodował automatyczne zmniejszanie się podaży. Wprowadzenie samofinansowania się zakładów powiększyło to zjawisko. Proces kurczenia się rynku został niebywale przyspieszony przez nałożenie horrendalnie wysokich podatków na przedsiębiorstwa. Zmusiły je one (podatki) do radykalnego ograniczenia zakupów. Tej wielce niekorzystnej sytuacji towarzyszył absurdalny stosunek cen i plac Lawinowo zmniejszający się popyt powodował zahamowanie. Dalszym skutkiem musiało być spadek zapotrzebowania na pracę, a więc bezrobocie. Bezrobocie prowadzące do dalszego zmniejszania się realnej wartości siły nabywczej społeczeństwa — czyli do ograniczenia popytu. W ten sposób koło kryzysowe zamyka się.

Wbrew temu, co twierdził rząd (chodziło o rząd Rakowskiego) i oficjalna ekonomia, brak pieniędzy w rękach konsumentów, po-

Jedynym czynnikiem którego realizacji konsekwentnie pilnowano było ograniczanie realnej wartości zarobków. Czynniki ów „wspomagano” nakładaniem wysokich podatków na przedsiębiorstwa. Przeprowadzanie tak pomyslnych reform prowadziło do przyspieszonego kurczenia się rynku, a więc spadku popytu, co w konsekwencji musiało prowadzić do zmniejszania produkcji i zahamowania nakładów inwestycyjnych na produkcję rynkową. Słowem — to spowodowało ostateczną katastrofę gospodarki oraz niewyobrażalne zwiększenie cierpień społeczeństwa, wraz ze wszystkimi skutkami tego stanu rzeczy.

6. W oparciu o wyżej zaprezentowane przesłanki Konfederacja Polski Niepodległej przedstawia „Program sanacji gospodarki narodowej” — możliwy do realizacji (już w warunkach funkcjonowania ostatniego rządu komunistycznego). Przeprowadzenie tego programu w krótkim terminie mogło (jeszcze wówczas) uratować polską gospodarkę oraz spo-

Program sanacji (2) gospodarki narodowej

- eksport do krajów socjalistycznych był z reguły nieopłacalny
- do krajów trzeciego świata PRL dostarczała towary, naj-

wodowany skandalicznie niskimi placami, ogranicza radykalnie popyt, dusi produkcję, nie pozwala na wyjście z samonapędzającego się koła kryzysu.

wodować istotną poprawę warunków bytowania ludzi (a także przyspieszyć korzystne zmiany polityczne).

7. Przeobrażenia modelu ekonomicznego kraju i cała działalność gospodarki narodowej musi być oparta o zasadę, iż głównym celem gospodarki jest zaspokajanie indywidualnych i zbiorowych potrzeb społecznych, w formie i proporcjach, jakie samo społeczeństwo uzna za słuszne.

8. Natychmiast należy przerwać rabunkową gospodarkę i eksploatację kraju. Aby to było możliwe należy zlikwidować deficyt powstały w wyniku nadwyżki wydatków nad dochodami, zaniechać szkodliwych ekonomicznie form pokrywania niedoborów, zwłaszcza drogą inflacji. W tym celu należy:

a. wprowadzić wymienialność złotówki. Pokrycie finansowe wymienialności zostanie zapewnione przez sprzedaż grupy wybranych przedsiębiorstw państwowych oraz nieruchomości (w tym majątków ziemskich), a także przez kredyt z Banku Światowego.

Te operacje będzie można przeprowadzić dopiero po przywróceniu Banku Polskiego instytucji niezależnej od rządu, kierowanej przez radę nadzorczą, złożoną w równych częściach z osób desygnowanych, przez władze i ugrupowania niezależne. Bank Polski przejmie większość uprawnień jakimi obecnie dysponuje NBP.

(opr. WEG)



częściej, na kredyt;

- eksport do rozwiniętych krajów zachodnich dawał wprawdzie upragnioną twardą walutę, ale w znacznym stopniu był nieopłacalny (towary sprzedawano poniżej rzeczywistych kosztów własnych).

W ostatnich latach było wyraźnie widać jak szybko kurczył

5. Wprowadzane przez ówczesny rząd reformy, dla których starał się on uzyskać poparcie społeczne, stanowiły zadziwiający konglomerat współczesnych i archaicznych często dziewiętnastowiecznych rozwiązań (tzw. kapitalistycznych) oraz utrzymywanych ciągle zasad tzw. gospodarki socjalistycznej.

Poza powierzchownymi podobieństwami, istniały przecież i bardziej istotne, głębsze, sięgające poza sposób spędzania wolnego czasu. Julian Tuwim i Antoni Słonimski byli poetami, czy to samo można powiedzieć także i o Wieniawie? Tak, ale... nie można porównywać wierszy Długoszowskiego z poezją największych twórców polskiej literatury międzywojennej (i nie tylko). Nie jest to zresztą zajęcie płodne, czynność, którą w ogóle warto podejmować. Wieniawa „czuł” poezję, był inteligentnym i dobrze wykształconym odbiorcą utworów skamandrytów — od satyry do liryki. I to, przede wszystkim, nobilitowało pułkownika w oczach artystów. Karykatura przedstawiająca rozprawiających z ogromnym ożywieniem, przy legendarnym stoliku w „Małej Ziemiańskiej”, Tuwima, Lechonia, Słonimskiego i Wieniawę jest najlepszym potwierdzeniem intelektualnej wspólnoty tych, wydawałoby się, całkowicie odmiennych ludzi.

To jednak nie wszystko. Wspólne zamiłowanie do literatury, kawiarzianego stolika, kabaretowych kupletów nie wyczerpuje zagadki fenomenu niezwyklej przyjaźni poetów i — nietuzinkowego, to prawda — oficera. Najistotniejszym — co nie ulega najmniejszej wątpliwości — czynnikiem wiążącym skamandrytów z Wieniawą był, wspólny im, stosunek do Marszałka. Nawet najbardziej pobieżny przegląd ówczesnej twórczości Lechonia, Słonimskiego, Wierzyńskiego, a przede wszystkim Tuwima, dostarcza wielu dowodów uwielbienia Piłsudskiego. Co, zresztą, było drobnym odpryskiem ogromnie szeroko rozpowszechnionego społeczeństwa (choć, rzecz jasna, nie do tyczyło to wszystkich) wielkiego szacunku, jakim otaczano osobę Marszałka. Nic w tym dziwnego — Piłsudski był ucieleśnieniem legendy, człowiekiem, który zmateriałizował — jeśli można tak powiedzieć — marzenia wielu pokoleń Polaków. Był politykiem, żołnierzem o niezaprzeczalnych zasługach w dziele odrodzenia Polski. Był w końcu zwycięskim wodzem oczekiwany przez naród niemal od czasów Sobieskiego. Był ponadto nadzieją: „... Bo ja — pisał Tuwim — pamiętam Grzmot Majowy / I ogień wiary mojej młodej / Ze się w tej Polsce ucieleśni / Sen z czarodziej-skiej opowieści...”

Zamach majowy nie spełnił tu wimowskich nadziei i wyobrażeń o nowej Polsce; po latach poeta nawiązał do swoich słów: „... ale się prześnił, prędko prześnił”. Nie zmieniła to jednak w niczym poprzedniej fascynacji Tuwima osobą Piłsudskiego. W 1929 roku Julian Tuwim, z okazji imienin Józefa Piłsudskiego, napisał kolejny wiersz poświęcony Marszałkowi. Utwór spotkał się natychmiast z druzgocącą krytyką, stałego zresztą adwersarza twórcy, Adolfa Nowaczyńskiego, który określił dzieło jako „kobotyńskie, obstrukcyjne i bezcelne”. Nie zrażony poeta, w roku następnym, ogłosił balladę „Druskiennickie drzewa” — ciepły, liryczny wizerunek samotnego starszego pana, który „... w życiu wiele przeżył / Przeboleł sercem każdą myśl / I dużo walczył, dużo wierzył / A może walczy jeszcze dziś...” No-

waczyński, co nieraz mu się zdarzało, nie miał w swej napaści racji, a i Tuwim z czasem zmienił zdanie.

Tę samą sympatię, wręcz fascynację osobą „Dziadka” przejawiał teatrzyk rewiowy, najsłynniejszy międzywojenny kabaret Warszawy „Qui pro quo”. Scenka powstała w 1919 roku i była najlepszym tego typu teatrem nie tylko w Warszawie. Słynęła z doskonałych parodii, satyry społecznej, politycznej i bogatych, okazałych opraw scenograficznych. Dla „Qui pro quo” pisał (któżby, jeśli nie skamandryci?!): Marian Hemar, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Marek Wiast, Antoni Słonimski. Wybornemu zespołowi aktorskiemu przewodził znakomity konferansjer, człowiek, który był kimś więcej, był „dużą teatru”, niezastąpionym „do podrobienia, sławny Fryderyk Jarosy”.

wcześniej w całości dowcip Fryderyka Jarosy’ego określający Wieniawę „najwspanialszym qui pro quo armii polskiej” świadczy o popularności Wieniawy aż nadto dowodnie. Wydaje się zresztą, że bohater dowcipu był z niego dumny.

Prasa endecka nie dawała teatrzykowi spokoju, pretekstów nie trzeba było daleko szukać, pod ręką zawsze znajdował się „wesoly szwoleżer”, „sanacyjny barbarzyńca”: „... Teatrzyk „Qui pro quo” był w sobotę widownią nie bywałego skandalu. Oto na pierwsze przedstawienie przybyli mocno podpici, szeroko znany w Warszawie pułkownik W-D i nadkomisarz Sz. i wszczęli na widowni burdę. (...) Szczegółów nie jesteśmy w możności podać, gdyż wyrażenia jakich używał pułko-

Mniej niewinnie, za to równie dowcipnie, opisał Tuwim czołową postać tworzących tak zwany obóz belwederski w roku 1930, gdy, po wyborach wygnanych przez BBWR, radzą nad ewentualnością zmiany konstytucji: „... Wieniawontes z Pijantu, ambrozjo-chleptacz sławetny” wyśępuje u boku Piłsudskiego / „Zeus-Belwederczyk, krzaczastobrewy” / i w towarzystwie Rydza-Smigłego / „Rydzejos Inspector” / Becka / „Bector Monokles” / Sławka / „Sławkaon strzępobrodaty i łysy” / Sławoja-Składkowskiego / „Sławojdon” / — oto „geroje w Olimpie na radę zasiedli...”

Rok trzydziesty zapoczątkował schyłek zażyłej przyjaźni poetów i szwoleżera. Nieco wcześniej Wieniawa zaangażował się w obronę Tuwima, przeżywającego wówczas falę drastycznych ata-

Arcypolskie... (7)

Bawidamek, komediant, bohater

„Gazeta Warszawska” — nie przebiegając w środkach — charakteryzuje, w 1927 roku, polityczne oblicze teatrzyku: „Qui pro quo” garkuchnią sanacji” — pod takim tytułem następują odpowiedzi na wiadomości: „Jak dziaćkaże, tak ja gram (...) oto dewiza Jarosiego, (...) kawały są trywialne, (...) przeplatane niedowcipnymi dowcipami. (...) Ordonówka, jako pokorna służka sanacji, śpiewa nudne, płaskie kuplety, zamówione przez miarodajne czynniki. (...) Bawić się w niej (rewii) mogą chyba tylko sanatorzy i inni barbarzyńcy...” Opis teatru w endeckim dzienniku, jego ocena polityczna, jest znacznie przesadzona, sam jednak fakt tak ostrego zaatakowania „Qui pro quo” świadczy o jego politycznym obliczu i niewątpliwym pro sanacyjnym nastawieniu.

Wieniawa był stałym gościem kabaretu, i to po obydwu stronach kurtyny! Słynny, cytowany

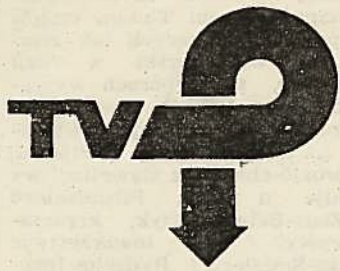
wnik W-D, przerywając grę artystom, do druku się nie nadają...” Znana warszawska scenka muzy nie najbardziej poważnej była następnym publicznym salonem, gdzie spotykali się znowu ci, którzy już spotkali się gdzie indziej — zawsze ci sami ludzie.

W 1929 roku Julian Tuwim opublikował — na łamach „Cyrulika Warszawskiego” — wiersz „Męki z powodu Wieniawy”, chyba najobszerniejszy utwór poświęcony w całości niekonwencjonalnemu przyjacielowi. „... Co kilka dni się do mnie / Ktoś nowy z prośbą zgłasza / Zaczyna arcyskromnie / I bardzo mnie przeprasza: / Pan mnie wysłuchać raczy / O drobnej chodzi sprawie / Co to dla pana znaczy? / Pan przecież zna Wieniawę!...” Wiersz kończy się zabawnym żartem: „... A wczoraj, nie wierzyście? / Pod chajrem, bez przechwałek! / Przychodzi do mnie skrycie / Po prostu — sam Marszałek / I prosi o dyskrecję / Bo ma intymną sprawę; / A wierzy w mą protekcję / Pan przecież zna Wieniawę”.

ków, prowadzonych z różnych zresztą pozycji, za wiersz „Do generalów” i — co już zupełnie rozwiścieczyło przeciwników poety — za utwór „Do prostego człowieka”. „Interweniował pan pułkownik W-D — wspominała Maria Jehanne Wielopolska — aby dać już spokój temu biednemu Tuwimowi, któremu i kryminałem grozi prokurator, i napadają go w prasie z prawa i lewa...”

Stosunki Skamandrytów z Wieniawą zaczęły się niebezpiecznie naprężyć w tym samym czasie i w podobnym rytmie, jak zmieniały się stosunki polityczne w kraju, aż wreszcie, w 1931 roku, rozpadł się słynny stolik w „Małej Ziemiańskiej”, znikła szopka polityczna „Cyrulika Warszawskiego”, niezmiennie dotąd podpiszana przez Lechonia, Słonimskiego, Hemara, Tuwima. Nastąpiło zerwanie, nastąpił koniec pewnej epoki.

KRZYSZTOF MAK



SOBOTA 21.04.

PROGRAM I

- 8.40 Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 DROPS — mag. dla dzieci i młodzieży
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azjatycka mozaika” (12) — „Sztuka sceniczna w Chinach — opera” — serial dok. franc.
- 11.10 Militarizm, obronność, nowoczesność
- 11.35 Laboratorium
- 12.05 „Nasz dom” — film dok.
- 12.35 Telewizyjny Koncert Zyczeń
- 13.05 Z Polski rodem — mag. pol.
- 13.35 Program dnia
- 13.40 Flesz — program muzyczny
- 14.10 Informacje — pr. rozrywkowy
- 14.45 Polska walcząca 1939—1945
- 15.45 Teleexpress
- 16.00 Wizyta Papieża Jana Pawła II w Czechosłowacji — transmisja uroczystej Mszy Sw. w Pradze
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Film fabularny
- 21.40 Telewizyjny Przegląd Sportowy
- 22.10 Gra orkiestra Gustawa Bromy
- 22.55 Telegazeta
- 23.05 Kino nocne

PROGRAM II

- 11.45 Konkurs 5 milionów
- 12.30 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących
- 12.55 Program dnia
- 13.00 Studio im. Andrzeja Munka
- 14.00 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży
- 15.30 Małe kino: Filozofia Rocka — film dok.
- 16.00 Czysta i dźwięk
- 16.30 Legendy filmu — Anthony Quinn
- 17.30 Bruce Forsyth
- 18.30 Program wytwórni ODEON
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Tokyo Solisten — rep.
- 21.00 „Dwa + 2” — drugi obieg w drugim programie
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Mussolini” (1) — film prod. USA
- 22.45 Alfabet Kisiela
- 23.00 Komentarz dnia

NIEDZIELA 22.04.

PROGRAM I

- 8.00 Dla młodych widzów Teleranek
- 9.20 Wiadomości poranne
- 9.30 Wizyta Papieża Jana Pawła II w Czechosłowacji — Transmisja Mszy Sw. z Węchradu
- 12.45 Telewizyjny Koncert Zyczeń
- 13.30 „Życ” (1) — mag. ekologiczny
- 14.00 Morze — mag. publicystyczny
- 14.20 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat
- 15.05 „Życ” (2) — mag. ekologiczny
- 15.35 Spiewac każdy może — pr. muzyczny
- 16.20 „Życ” (3)
- 16.50 Antena
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Telewizja z podziemia — Kto ma dostęp, ten ma władzę
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Północ — Południe” (10) — serial USA
- 21.40 7 dni — świat
- 22.10 Wiadomości wieczorne
- 22.20 Sportowa niedziela
- 23.50 Telegazeta

PROGRAM II

- 8.00 Film dla niesłyszących — „Północ — Południe” (10) — serial USA
- 9.35 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
- 10.55 Kalendarz — magazyn
- 11.20 Jutro poniedziałek
- 11.45 Powitanie — Antena „Dwójki”
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 100 pytań do...
- 12.50 „Mojesz” (2) — film USA
- 13.10 Cytaty tygodnia
- 14.05 Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (8) — serial USA
- 14.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 15.10 To jest Polska właśnie — rep.
- 15.50 Podróże w czasie i przestrzeni

- „Czasy katedr” (9-ost.) — „Kunowym czasem” — s. dok. franc.
- 16.45 Być tutaj; Zniszczenia — gawęda prof. W. Zina
- 17.00 Studio Sport
- 17.30 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnych
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria „Dwójki” — Jan Dobkowski
- 20.00 Studio Sport — mag. „Piłka w grze”
- 21.00 Program dokumentalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Mojesz” (2) — serial USA
- 22.45 Program rozrywkowy
- 23.15 Komentarz dnia
- 23.20 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 23.04.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Luz — pr. nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr Telewizji: „Człowiek z budki sufiera”
- 21.10 Sport
- 21.20 Kontrapunkt
- 21.50 „Zabie księdza” — rep.
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Kinomania — „Tajemnica Ady B.”
- 23.25 Język francuski (22)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (27)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Ojczyzna — polszczyzna: Widok Wielkanocy i Rzeczypospolitej
- 17.45 Czarno na białym — przeg. PKF
- 18.30 Up With PeoOle — pr. rozr.
- 19.30 Życie muzyczne — Poznańska Wiosna Muzyczna
- 20.00 Auto-Moto-Fan-Klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Byliśmy tacy młodzi” — radz. film fab.
- 23.10 Komentarz dnia

WTOREK 24.04.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
- 16.50 Kino Tik-Taka: „Gumisie” — serial USA
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia — public. międzyn.
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Klinika Zdrowego Człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus-minus — pr. public.
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Matka Lucia” (1) — serial wł.
- 21.50 Listy o gospodarce
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Sport
- 24.00 Język rosyjski (27)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (27)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Dookoła świata: „U ludzi dobrej woli”
- 18.00 „Człowiek, który zdemoralizował Hadleburg” — nowela TP
- 18.30 Dawniej, niż wczoraj — Polskie Porozumienie Niepodległościowe: Zdzisław Najder
- 19.10 Modlitwa wieczorna
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor — mag.
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Stan posiadania” — film fab. prod. TP
- 23.00 Komentarz dnia

ŚRODA 25.04.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: SOS — Sami o sobie
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczpospolita samorządna
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Zbrodnia w szkole” — jugosl. dramat psychologiczny
- 21.40 Sprawa dla reportera
- 22.20 Sport
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
- 23.40 Język angielski (27)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (31)
- 16.55 Język francuski (22)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę
- 18.00 „Marc i Sophie” (8) — s. franc.
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 Galeria CIA — Etiudy
- 20.00 Klub ludzi z przeszłością
- 20.20 O czym się mówi
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron: „Cena jedności — decydujące dni w NRD”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” — serial TP
- 22.15 „997” — kronika kryminalna
- 23.15 Komentarz dnia

- 17.30 „W labiryncie” — s. TP (powt.)
- 18.00 „Katastrofy” — „Walce się mości” — ang. serial dok.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.20 Zielone kino: „Światowe rezerwaty biosfery w Polsce” — f. dok.
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Perły z lamusa: „Powrót Jenny” — film USA
- 23.10 Komentarz dnia

PIĄTEK 27.04.

PROGRAM I

- 15.50 Program dnia — Telegazeta
- 15.55 Intersygnal
- 16.25 Rambit — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Ulica szaleństw” — musical USA
- 21.45 Sport
- 21.55 TV Informator Wydawniczy
- 22.05 Weekend w „Jedynce”
- 22.30 Rzeczpospolita samorządna — Sejmik

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (33)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego
- 18.00 „Dobra nadzieja” (5) — s. franc.
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.20 Antena „2”
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Piątek — mag. z Krakowa
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Historia prawie miłosna” — franc. film fab.
- 23.20 Komentarz dnia



- POZIOMO:**
- 1) litewska „Solidarność”,
 - 2) były dyktator Nikaragui,
 - 3) prezydent USA w okresie wojny secesyjnej,
 - 4) imię przywódcy KPN,
 - 5) imię Skibniewskiej, b. wicemarszałek Sejmu,

- 6) miasto z Muzeum Świętokrzyskim,
- 7) w gestii ministra,
- 8) dokumenty,
- 9) dawna prowincja hiszpańska w Afryce — dawna torba żołnierska w Jandiszakim, Szeremietiewem w głósnym procesie przywódców KPN — b. prezydent USA, poprzednik Cartera.

PIONOWO:

- A) imię papieża,
- B) grupa operacyjna, którą dowodził Franciszek Kleeberg,
- C) imię Walentynowicz,
- D) przewodniczący KPN,
- F) amerykański lekarz, pierwszy wprowadził szczepionkę przeciw chorobie Heinego-Medina — gładz narzutowy,
- H) władza po wojskowym zamachu stanu — z marszałkiem Mikołajem Kozakiewiczem.
- J) hodowca kur, kaczek.
- L) badanie opinii publicznej — np. Safari.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	○	P	○	M	○	S	A	J	U	D	I	S
2	S	○	M	○	Z	A	○	V	○	R	○	○
3	○	L	○	C	○	L	○	I	○	N	○	L
4	L	E	S	Z	E	K	○	T	○	B	○	D
5	○	S	○	U	○	○	V	A	M	I	A	○
6	K	I	E	L	C	E	○	○	○	A	○	Z
7	○	E	○	S	○	○	○	S	○	R	○	○
8	P	○	A	K	T	A	○	E	○	S	○	R
9	I	○	N	I	○	○	○	J	○	T	○	A
10	U	○	N	○	○	○	○	M	○	W	○	J
11	S	T	A	N	S	K	I	○	F	O	R	D

Według podania, ryoczerze okrągłego stołu poszukiwali kielicha. Nie było w nim jednak mowy o tym, że w kielichu tym znalazłono gorzki na poj. Dopiero polska legenda okrągłego stołu wprowadziła do opowieści przysłowiowy, ewangeliczny, kielich goryczy. Napój spreparowany przy okrągłym stole pijamy teraz wszyscy. Wszystko wskazuje na to, że z impasu nie ma dobrego wyjścia; w życiu zbiorowym dzieje się tak, gdy źle układające się strony poszły na zbyt daleko idący kompromis, o uczestnikach obrad można mówić wówczas jako o konformistach.

Charakterystyczne, że w rocznicę tamtego wydarzenia o walorach ugody przy okrągłym stole naj-
optymistyczniej mówi szef policji i spirytus movens tamtego zdarzenia. Nie dziwiła zresztą, że strona rządowa była gotowa iść na układ obstrukcyjny, na taki konsensus, który odwrócił nadciągający upadek systemu. Słabsza strona miała prawo liczyć na to, że otrzyma chwilę wytchnienia, by zewrzeć szeregi. Fakt ten potwierdzają słowa posła Bartoszcze, który zafundował izbie chwilę szczerości na ostatniej sesji, kiedy ujawnił, że okapiści robili wszystko, by organizować dodatkowe pausy w zmaganiach między stronami. Dawali czas, by ich strona w sporze ochłonęła, by podciągnęła posiłki, by okopała się w swoich twierdzeniach (słynne cztery tysiące twierdzeń-budynków).

Posel Bartoszcze wyciągnął z tego przecież w naturalny sposób nasuwający się wniosek, że tak tylko mogli pastwić ukryci zwolennicy strony przeciwnej, którzy przeniknęli w szeregi okapiistów. I tu porównanie z agentami Stasi, za co obrażeni zapowiedzieli zemstę w sposób zbyt nerwowy, że aż chce się przy pomnieć powiedzenie o tym, że prawda w oczy kole.

Największa kłoda została rzucona przy okrągłym stole pod nogi odra dzającej się w Polsce formie parlamentarnego sprawowania władzy. Zamiast zapowiadanych wyborów odbyło się plebiscytarne referendum, w którym ludzie wypowiedzieli się przeciwko staremu porządkowi. Pułapka kartki wyborczej, jej mechanizm plebiscytowy — na tak lub nie — (działanie iglicowe) zakamufłował ten oczywisty fakt. Jak było można wnioskować z faktu, że zwycięzcy nie fetowali wygranej. Wybory określone jako demokratyczne w jednej trzeciej (co trzeci głosujący demokratą), także kamuflują prawdę o akcie plebiscytowym. Pamiętać trzeba, że obrady (okrągłego stołu) jako wynik zbyt daleko posuniętego kompromisu powołały do życia kadłubową i stuosobową drugą izbę, jako plaster na system demokratyczny w sejmie w jednej trzeciej. Zamiast zapowiadanej Izby Samorządowej, która by teraz miała swoje zaplecze, gdy odbędą się gminne wybory, otrzymaliśmy cia-

ło senackie pozbawione większego znaczenia, ponieważ izba pierwsza może zbagatelizować brak zgody na jej poczynania i oddalić sprzeciw. Senat stał się więc typowym klubem intelektualistów, którzy mają prawo protestować, zbierać podpisy sprzeciwu itp. Izba Wyższa, rezygnując z konfrontacji z Sejmem posługuje się tzw. uchwałami, które nie mają znaczenia legislacyjnego. Marszałek Śnielmachowski publicznie daje wyraz sprzeciwu na takie „położenie izby wyższej”.

Kielich goryczy na okrągłym stole

Formalnie rzecz ujmując trzeba mówić, że wybory do Senatu odbyły się w stu procentach demokratycznie, nie jednak z tego nie wynika, gdy izba ta dysponuje ograniczonymi „mocami przerobowymi” w legislaturze.

Podany do wypicia ciądom ustawodawczym „kielich goryczy” przestąpił drogą zakłada istnienie permanentnego impasu konstytucyjnego, na co dyktator przyniósł się oczy zaslaniając się kwestią o kontynuacji tzw. reform. Na pomysły podzucane przez rząd ciało ustawodawcze nie ma prawie żadnego wpływu (słynne odrzucanie poprawek — Senatu).

Pseudoparlamentaryzm kwitnie w Polsce jak nigdy. Jeden z posłów za krzychał, że totalitaryzm na taką skalę nie widział wcześniej i były to święte słowa rozpacz. Grand Klub Okapu zafundował jednak różowe okulary nie tylko swoim członkom, których trzyma w żelaznych kleszczach dyscypliny, ale i bezpłatnie rozdysponował te szkła pomiędzy przynajmniej połowę stanu pozostałej części izby. (Kurczęta pod okapem). Procedurę tę ujawnił Michnik odgrażając się, że z okapu można odejść tylko wraz z mandatem (policja wewnętrzna wali man daty).

Pseudoparlamentaryzm jest właśnie tym nośnikiem totalitarnych działań. Niestety znacznymi kartami trudno grać prawdziwie. Skrajny wniosek wyciągnął z fałszywej sytuacji sam Wałęsa, gdy już u początku realizacji strategii okrągłostołowej zrobił świadomie fałszywy krok, namawiając dwa stronnictwa pomocnicze PZPR do stworzenia z Okapem koalicji parlamentarnej. Jest to twór od picluszek fasadowy i kamuflujący monowładztwo Oka-

pu. Wałęsa nie udzielił przecież po mocniczym stronnictwom „rozgrzeszenia” za stare przewiny, a mógł je uznać za „pierwotne”, bo były to stronnictwa przymuszone do roli transmisyjnej. Okap wykorzystał to poczucie winy obu Stronnictw, podanych ciągłemu egzorcyzmowaniu, które w SD trwa do dzisiaj w formie kameralnej, a w Stronnictwie postzetteselskim na forum prowincji.

Oto jak bezpardonowo Obywatelskość okapu wzięła za twarz zestaw

stosunku obecnego rządu do rolnictwa ludowego choć odwiec swego wicepremiera, choć wiadomo, że za jego poczynania odpowiada nadresort Balcerowicza. Dotyczy to zresztą całości gospodarki w kryzysie, gdy agendy okolefinansowe tworzą nadresorty (takie obawy zgłosiła Izba w stosunku do Agencji Rolniczej).

Po objawach zewnętrznych pozna się zjawiska podpowierzchniowe. Niestety w sytuacji kryzysu par lamentarnego widać tylko wierzchołek góry lodowej. Niektórzy uważają, że wystarczy zwolennikom starego systemu zabrać ich święto, w tym przypadku martwy symbol, a reszta dokona się sama. Nic złudniejszego, gdy się wie, że ci ludzie na martwych symbolach działali całe życie, a właściwie obywali się bez symboli żywych, wręcz bez etosu (sam cynizm to też filozofia). Gdyby było inaczej to po likwidacji martwego święta i wprowadzeniu nowego prezydentem zostałby Leszek Moczulski, największy zwolennik i bojowiec tradycji związanej z Konstytucją 3 maja. Kiedy się wie, że obecny Granddyktator G. portrafi publicznie odebrać głos przewodniczącemu KPN, mimo, że nie jest do tego upoważniony, łatwo wyprorokować kogo wyznaczy na prezydenta. Wyjaśnienie: histrion widowiska telewizyjnego nie ma żadnego prawa do rządzenia studium, choć za proszono go tam jako osobę główną. Do rządów w studiu telewizyjnym ma prawo redaktor programu. Gdzie był, kiedy Moczulskiemu Granddyktator odbierał głos. Na drugi dzień tenże sam oddawał pod niewiadomą, kapturowy chyba trybunał, posła Bartoszcze za „minutę szczerości”. Zapytał wypadła, kiedy Napoleonida wyznaczy termin polskiego 18 brumaire'a.

Jak z tego wynika diabeł leży w szczegółach, a szczegóły wskazują na to, że niektórzy dyktatorska władza uderza do głowy. W mniejszym stopniu mam tu na myśli radzieckie protestowania deklaracji litewskiej przez szefa klubu okapu. Jest to jednak tak charakterystyczny przykład przekroczenia kompetencji, że trzeba na ten fakt spojrzeć inaczej. Zapytajmy więc wprost: kto tu rządzi? I wprost odpowiedzmy: „po objawach” czytamy.

Enigmatyczna odpowiedź wymaga dopowiedzenia: jeżeli wymienio na postać (nie wzywając bogi nadaremne, nie z lęku, a ze złości) czuje się upoważniona do występowania w roli dyktatora, niechże przyzna i to, że jest jedyną siłą polityczną. A skoro tak, niech pozwoli na legalizację swoich, w naszym mniemaniu, uzurpatorskich, prerogatyw i wyrazi zgodę na wolne wybory. Oby potwierdzili, że się myliliśmy, że rzeczywiście za tym wszystkim stoi większość narodu.

ZYGMUNT TRZISZKA

„Zło doszedłszy do pewnego punktu uśmierca samo siebie”

Joseph de Maistre

Ostatnie wydanie programu „Interpelacje” wywołało raczej mieszane uczucia. Wielu moich znajomych próbowało dociec czy wypowiedzi (boć przecież nie odpowiedzi na pytania) Lecha Wałęsy należy traktować jako solidarnośćjowe westchnienie za anturazem komunizmu. Tak, tak!

Prezydent ma bowiem pilnować, przestrzegać, wymuszać, poganiać, nie pozwalać, nie dopuszczać, popychać sprawy — to z jednej strony. Wszystko to ma oczywiście robić DEMOKRATYCZNIE. Ot, marksistowska dialektyka.

Z drugiej — prezydent nie powinien umieć się elegancko kłaniać, w żadnym wypadku nie może znać języków obcych (ojczystego też?), nie wypada mu dyskretnie reprezen-

tować, ani pozostawać w cieniu, nie ma prawa przeczytać (przez całe życie) więcej niż dwu książek.

Opowiadana przed kilkudziesięciu laty anegdota znakomicie afirmowa-

rodziny. Zawstydzony nieco małżonek (mąż żony i „stanu”) (ofuknął ją pryncypialnie: „Ależ ty jesteś głupia. To nie jest gęś. To jest pelikan. Z niego się atrament robi”.

Przecież nie tylko wołanie — na

ny: „Należy powołać w OKP zespół do spraw kadrowych przygotowujący rekomendację z ramienia OKP osób na stanowiska państwowe oraz kierownicze stanowiska w Biurze Sejm i Biurze Senatu. Re-

My ZMP, my ZMP, reakcji...

ja właśnie takiego „prezydenta”, Edwarda Ochaba. Wraz z małżonką wybrał się on do ogrodu zoologicznego. Po krótkim spacerze państwo zatrzymali się przed klatką z pelikanem. Madame Ochabowa zawołała radośnie: „Edek, patrz jaka wielka gęś. Można by z niej zrobić obiad na cały tydzień dla naszej

wysokościach — o prezydenta - Nikifora w składzie porcelany, zdradza nostalgii Familii, Dworu i Święty za komunistycznymi koneksjami. Oto w „Propozycjach uchwał i wniosków z nadzwyczajnego ogólnego zebrania Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego” Zespół Wnioskowo-Programowy domaga się, między in-

komendacje te wymagają zatwierdzenia przez zebranie ogólne OKP”.

Czy przyszedł prezydent nie skorzysta z dobrych usług (i niemałego doświadczenia) niespecjalnie ostatnio zajętego szefa kadry KC b. PZPR?

WEG

WASZE OCENY

w procentach

Charakterystyka badanych	Ocena działalności A. Kwaśniewskiego		
	apro- bata	deza- pro- bata	brak zdania
Płeć			
Mężczyźni	23,3	31,3	45,4
Kobiety	23,4	21,8	54,8
Wiek			
Do 29	23,6	31,2	45,2
30—39	22,5	28,2	49,3
40—59	25,4	25,2	49,4
60 i więcej lat	21,2	20,6	58,2
Miejsce zamieszkania			
Wieś	21,8	24,5	53,9
Miasto	24,3	27,6	48,0
Wykształcenie			
Podstawowe	18,6	21,4	60,0
Zasadnicze zawodowe	19,8	33,0	47,2
Srednie	28,5	28,0	43,6
Ponadsrednie	36,1	28,5	35,4
Zatrudnienie			
Pracownicy gospodarki uspołecznionej	26,5	28,4	45,0
Rolnicy	18,3	23,8	57,9
Emeryci i renciści	18,8	20,8	60,4
Ocena własnej sytuacji materialnej			
Zła i bardzo zła	19,9	25,4	54,6
Raczej zła	20,7	28,4	50,9
Przeciętna	25,7	26,7	47,6
Raczej dobra	27,6	19,4	53,1
Bardzo dobra i dobra	22,2	27,8	50,0
Przynależność do związków zawodowych			
Należący do:			
— „Solidarności”	16,7	40,4	42,9
— związków skupionych w OPZZ	42,6	19,8	37,6
Nie należący do żadnych	22,9	23,9	53,2

Wygląda na to, że wkroczyliśmy w czas kampanii prezydenckiej. Czas mocno przyspieszony, ale co dziś przebiega w zwolnionym rytmie, może jedynie nasz „powrót do Europy”. Powrót zresztą nieco problematyczny — byliśmy bowiem albo „antymurale christianitatis”, czyli dalekimi kresami kontynentu, albo.. w ogóle nas nie było! Skąd zatem i dokąd wracamy, oto pytanie?

tam, gdzie zostać powinien: w związku zawodowym i w encyklopediach, w naszej wdzięcznej świadomości i pamięci i na tablicach nazwennych placówkach i uliczkach kilku miast amerykańskich i europejskich.

Wąsy, charyzma, honorowe doktory, duża ilość dzieł, przywiązanie do Wiary i Ojczyzny (oraz Prymasa), wcale nie muszą być

Dictum Acerbum

Pożądaný: niecnota!

Wkroczyliśmy więc w okres przetargowy: wybieramy kandydata na Prezydenta RP. Czy aby rzeczywiście wybieramy? Postawię śmiało tezę, że nie, że ktoś nam się zwyczajnie narzuca, ktoś kto — tak mu się wydaje — jest jedynym kandydatem, którego zaakceptuje większość. Może, osobiście zapisuję się do antycypowanej mniejszości.

Wkroczyliśmy więc w okres przetargowy: wybieramy kandydata na Prezydenta RP. Czy aby rzeczywiście wybieramy? Postawię śmiało tezę, że nie, że ktoś nam się zwyczajnie narzuca, ktoś kto — tak mu się wydaje — jest jedynym kandydatem, którego zaakceptuje większość. Może, osobiście zapisuję się do antycypowanej mniejszości.

Pod jednym warunkiem zgodziłbym się glosować na elektryka — myślę jednak, że akurat ten warunek byłby dla niego nie do przyjęcia — otóż, gdybym miał pewność, że będzie, podobnie jak jego poprzednik, prezydentem okresu przejściowego, jednorocznym i że jedynym jego zadaniem konstytucyjnym będzie właśnie „zgwalcenie” tejże konstytucji i doprowadzenie do wyborów powszechnych i bezpośrednich najważniejszej osoby w naszej Rzeczypospolitej.

NOMENCLATOR

Anachroniczny i brodaty Karol Marks... zwiśla mi, mam ważniejsze problemy. Marzę o tym, że może nawet napiszę o nim coś dobrego, by zrównoważyć te paskudztwa, jakie teraz o nim wypisują. Dziś jednak muszę zająć się sąsiadem, który straszy mnie sąsiadami. Dokładniej jednym: tym zza Odry.

Tłumaczę sąsiadowi, że jest manipulowany — a on mi, że Bundeswehra ma 495 tys. żołnierzy; ja mu, że koła zbliżone do wiadomych chcą wywołać antyniemiecką histerię — a on, że do Bundeswehry trzeba będzie dodać wkrótce Volksarmie, Volkstajnia ków i Hitlerjugend. Któregoś wieciora przyniósł mi nawet telewizor, a w telewizorze było pełno wehrmachtowców, tych zachodnich. Czółgi, pociski samosterujące, bomby wypucowane jak stróż w Boże Ciało. I tysiące niemieckich żołnierzy. Każdy niby tłusty, wypasiony, ale na wschód to patrzy, cholera, łakomie. Jakby mógł, to by nas pożarł. To już lepiej, żeby ruskie zostali — konkluduje sąsiad. Także patrzy łakomie, ale tak jakoś po bratersku.

Biedny sąsiad zapewne wierzy w to wszystko. I nie zdaje sobie sprawy z faktu, kto i w czyim interesie nim manipuluje. On na prawdę jest przekonany, że naziści są zjednoczeni uzbrojona po zęby Czwarta Rzesza wyruszy na podbój Polski. Zna nawet scenariusz wydarzeń: mniejszość niemiecka pod Opolem ogłosi, że jest uciskana, utworzy Freie Stadt Chebzie i poprosi o braterską pomoc Bundeswehrę. Rosjanie skorzysta-

ją z okazji i wyzwolą dalsze tereny zachodniej Ukrainy i Białorusi, pod Płock, który — jak nazwa wskazuje — jest spolszczonym, praradzieckim Potockiem. Tylko Anglicy i Francuzi zachowają się po dżentelmeńsku, wypowiedzą Czwartą Rzeszę wojnę i będą czekać całe dwa lata na granicy, zanim Niemcy dadzą im w dupę.

Ćwiczenia z wyobraźni politycznej

Nie dajmy się straszyć Bundeswehrą

Bardziej anachronicznego scenariusza nie można sobie wyobrazić. I trudno o lepszy dowód, że sąsiad — i nie tylko sąsiad — jest manipulowany przez siły zza węgla. Nie straszcie nas Bundeswehrą! Niemcy nie są narodem szaleńców! Te cacka elektroniczne, które pokazują w telewizji, te rakiety samosterujące — czy oni po to je robili, żeby pieprzyć w polską stodołę? Będą narażać swoje super-czółgi — na naszych polskich drogach? Będą wyrzucać bomby — jak nic milion marek za sztukę — na coś tak paskudnego jak Pałac Kultury i Nauki? Wolne żarty! Niemcy nie są narodem szaleńców!

Pamiętaj, że scenariusz wojenny, ten XX-wieczny, jakoś im nie wychodził. Ale mają przecież inne scenariusze. Jak dotąd najlepiej im się sprawdził ten z XIII wieku: pokojowy. Wtedy, tak jak i dzisiaj, Polska była zniszczona

przez najazd Timura i jego druzyny. Wsie spustoszone, skarb pułki, miasta brudne. Jedynymi okazami gmachy to budynki partii i więzienia. I wtedy dobrzy Niemcy przyszedli z pomocą. Kiedy polski namiestnik Tatarów wprowadził stan wojenny — Niemcy, przez Odrę i Nysę zaczęli nam przetrzącać margarynę. Kiedy polski namiestnik Tatarów zaczął

w Auschwitzu czy Treblince. Oni zbudują kombinat środków piorących z mieszanym kapitałem. Będą tam bloki (jak na Ursynowie) dla robotników i wille dla niemieckiego nadzoru. Zamiast „Arbeit macht frei” nad bramą będzie napis dwujęzyczny: „Arbeit macht Glück” — „Praca daje szczęście”. Biedni, bezrobotni Polacy, którzy nie zatapią się na pracę

wyrzucać z warsztatów poczciwych rzemieślników — Niemcy, kawalek za Odrę zaczęli budować manufaktury, w których ubodzy Pomorzanie i Ślązanie mogli zarobić dużo, dużo srebrników. I tak to szło: wzdłuż Bałtyku i wzdłuż gór. Po Kołobrzeg (Kolberg) i Gdańsk (Danzig), po Opole (Oppeln) i Bytom (Beuthen). W ciągu kilkudziesięciu lat doszło do tego, że nawet w Krakowie (in Krakau) trudno było znaleźć miedzianików, którzy prawidłowo mówili: „Soczewica — koło — miele — młyn”. W 1241 roku powstała Hanza, do której przystąpiły m.in. Gdańsk, Kraków i Toruń. Władze polskie władzom tym miast mogły odtąd... skoczyć na warsztat.

Niemcy nie są narodem szaleńców. Nie przyjdą do nas na czółgach. Oni już przyjeżdżają: mercedesami. To znacznie wygodniej. I nie będą budować obozów

w Seifenfabryce ani w Seifenhandlungu też nie będą mieli tak źle. W większych miastach Generalgu berni (wschodnia część Zjednoczonej Europy) powstaną Arbeitsamty. Każdy Polak będzie miał szansę zapisać się na roboty do Niemiec, do oczyszczania miast, zmywania w knajpach, a jak będzie miał wielkie szczęście to zatapie się na wieś do bauera. I w nagrodę za pracę dostanie kolorowy telewizor. Kulturalni Niemcy z pewnością docenią polskiego robotnika, z pewnością będą go woleli od brudnych Turków czy Arabów. Ostatecznie jesteśmy przecież Europejczykami!

Niemcy nie są narodem szaleńców. Nie straszcie mnie Bundeswehrą. Scenariusz podboju Polski będzie tym razem pokojowy: nie morderstwo lecz eutanazja.

BOHDAN URBANKOWSKI